



Maj 2023 Nr 245

DWUKROPEK:

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Światowy Dzień Kosmosu

Józef Poniatowski: człowiek, który mógł być królem

Francesco Nullo: bohater Polski i Włoch

Jerzy Wasowski: Starszy Pan A



PATRONI ROKU 2023 WYBRANI PRZEZ SEJM I SENAT RP





REDAKCJA

Joanna Majksner-Pińska

tel. +27 21 424 7144

kom. +27 83 330 9661

e-mail: joanna@musiccape.co.za

SPONSORZY

J. M. Piński, MusicScape, Ambasada RP w Pretorii,

J. W. Przybyłowicz

INFORMACJI w sprawie rocznej prenumeraty, pojedynczych egzemplarzy, archiwum oraz ogłoszeń i reklam udziela redakcja „Dwukropka”
joanna@musiccape.co.za

W numerze:

KALENDARIUM

Światowy Dzień Kosmosu	str. 4
Dzień Bociana Białego	str. 18
Dzień Polskiej Niezapominajki	str. 36

ROCZNICE

Francesco Nullo	str. 7
Tadeusz Kuntze	str. 14
Księżę Józef Poniatowski	str. 21
Irena Jurgielewiczowa	str. 29
Jerzy Wasowski	str. 33

SPACERKIEM PO HISTORII

Kątki	str. 12
-------	---------

KLUB BIBLIOFILA

Rzyzyk fizyk	str. 28
--------------	---------

oraz:

KĄCIK LITERACKI, GALERIA, HUMOR

Projekt okładki: Marek Piński



WYDZIAŁ KONSULARNY AMBASADY RP W PRETORII

adres: 14 Amos Str., Colbyn,
PRETORIA 0083

telefony: +27 12 430 2631, + 27 12 430 2632

faks: +27 12 430 2608

e-mail: konsulat.pretoria@msz.gov.pl

www.gov.pl/web/rpa



PATRONI ROKU 2023

Wojciech Korfanty, Paweł Edmund Strzelecki,
Aleksander Fredro, Aleksandra Piłsudska, Maurycy
Mochnacki, Jadwiga Zamoyska, Jerzy Nowosielski,
Mikołaj Kopernik, Jan Matejko, Wisława Szymborska,
Włodzimierz Przerwa-Tetmajer, Bohaterki i Bohaterowie
Getta Warszawskiego

Redakcja zastrzega sobie prawo do selekcji, skracania i korekty nadsyłanych tekstów oraz nie ponosi odpowiedzialności za prezentowane w nich poglądy.



Celem obchodów DNIA KOSMOSU, ustanowionego z inicjatywy amerykańskich astronautów jest upamiętnienie wydarzeń, związanych z badaniami przestrzeni kosmicznej i zainspirowanie naukowców do dalszej pracy. Dzień ma też zachęcać ludzi do zgłębiania tajemnic wszechświata.

Co to jest kosmos? To niezgłębiona przestrzeń, w której znajdują się wszystkie znane nam galaktyki, gromady gwiazd, planety i inne ciała niebieskie.

CO TO JEST KOSMOS? WPROWADZENIE DO WSZECHŚWIATA

Co to jest kosmos? W teorii odpowiedź jest prosta – wszystkim, co nas otacza. To nie tylko przestrzeń kosmiczna – my sami również poniekąd jesteśmy kosmosem, tak samo, jak i Ziemia. Brzmi to jednak dość filozoficznie, więc przejdźmy może do bardziej przyziemnych informacji.

Według najnowszych założeń Wszechświat, jaki znamy powstał ponad 13 miliardów lat temu w wyniku Wielkiego Wybuchu i rozszerza się on aż po dziś dzień. Jakim cudem znamy wiek Wszechświata? Cóż, nie jesteśmy niego aż tak pewni, dlatego daty (choć trudno w przypadku rozstrzału rzędu setek milionów lat mówić o datach) są dość umowne, a w najlepszym wypadku – szacunkowe.

HISTORIA POZNAWANIA KOSMOSU: OD STAROŻYTNOŚCI DO WSPÓŁCZESNOŚCI

Ludzkość interesuje się kosmosem od zarania dziejów i z zainteresowaniem obserwowała niebo. To właśnie stąd wziął się pierwszy model naszego układu, a więc teoria geocentryczna. Według niej w środku znajdowała się Ziemia, zaś wokół niej krążyły inne ciała niebieskie: Księżyc (nie był wtedy uznawany za ziemskiego satelitę, a planetę), Merkury, Wenus, Mars, Jowisz oraz Saturn, a także Słońce. Dopiero Mikołaj Kopernik jako pierwszy publicznie wygłosił tezę, że centrum Układu Słonecznego jest nasza gwiazda.

Wymienione wyżej ciała niebieskie odkryto jeszcze w starożytności. Dopiero w XVII wieku zaś zdołano odkryć pierwsze księżyce Jowisza i Saturna, zaś już w XVIII wieku, dokładniej w 1781 roku – Urana. Następnie w 1846 roku do tego grona dołączył Neptun, zaś w 1930 roku – Pluton, który w 2006 roku został zdegradowany do statusu planety karłowatej.

Obecnie technologia pozwala nam zajrzeć o wiele dalej. Poznajemy nowe galaktyki, mgławice, ale również oddalone o setki lub tysiące lat świetlnych gwiazdy czy planety. To naprawdę imponujące mając na uwadze fakt, gdzie byliśmy mniej niż sto lat temu!

PRZESTRZEŃ KOSMICZNA I JEJ SKŁAD

Większość osób uważa, że przestrzeń kosmiczna jest tak naprawdę pustką. Okazuje się jednak, że nie jest to do końca prawda. Owszem, próżnia w rozumieniu ludzkim tam występuje, lecz w każdym miejscu Wszechświata jesteśmy w stanie znaleźć cząstki, które ją wypełniają – czy to promieniowanie, czy to cząsteczki unoszące się bezwładnie w kosmosie.

ZJAWISKA KOSMICZNE: SUPERNOWE, CZARNE DZIURY I INNE TAJEMNICE WSZECHŚWIATA

Kosmos to coś znacznie więcej niż planety i gwiazdy. Niektórych zjawisk nie jesteśmy w stanie na razie zrozumieć, mimo że ich widzimy, inne zaś nadal są dla nas zjawiskami hipotetycznymi, choć istnieje ogrom dowodów na ich istnienie.

Tak do niedawna było z czarnymi dziurami – obiektami, które w teorii naukowej były opisywane od dziesiątek lat i każdy z nas traktował je jako fakt. Zaskakująca może być więc wieść o tym, że pierwsze zdjęcie czarnej dziury zostało wykonane dopiero w... 2019 roku.

Bardzo intrygującym terminem jest również supernowa. Jest to nic innego jak gwałtowna śmierć gwiazdy. Kiedy bowiem kończy się jej paliwo niezbędne do przeprowadzania reakcji termojądrowych, gwiazda zaczyna zapadać się pod własnym ciężarem. Jeżeli jej masa jest dostatecznie duża, mamy do czynienia z gigantycznym wybuchem, który następnie tworzy mgławicę lub może być początkiem czarnej dziury.

Warto wspomnieć również o pulsarach – wyjątkowych gwiazdach neutronowych, które obracają się z gigantyczną prędkością i emitują promieniowanie oraz światło w iście zjawiskowy sposób.

MISJE KOSMICZNE: OD PIERWSZEGO LOTU CZŁOWIEKA W KOSMOS DO OBECNYCH WYZWAŃ

Rozwój technologiczny, a także okres Zimnej Wojny to moment największego postępu w kontekście eksploracji kosmosu. Punktem zwrotnym bez wątpienia była misja Ju-



rija Gagarina, który 12 kwietnia 1961 roku został pierwszym człowiekiem w kosmosie. To jednak nie ZSRR, a Stany Zjednoczone mogą pochwalić się jak dotąd największym sukcesem w tej materii, a więc wysłaniem ludzkości na Księżyc. Stało się to dokładnie 20 lipca 1969 roku.

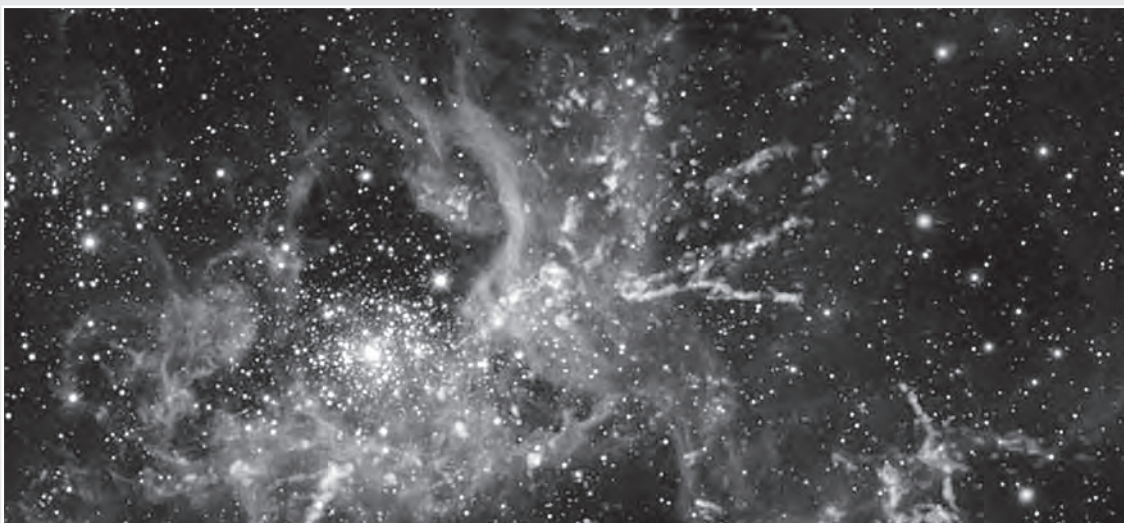
Obecnie żadne misje załogowe na ciała niebieskie nie są przeprowadzane – skupienie zwrócone jest na wysyłanie ludzi na stacje kosmiczne, zaś eksploracją kosmosu zajmują się sondy oraz łaziki, które znajdują się chociażby na Marsie. Ciągłe istnieją jednak plany na wysłanie ludzi na Marsa, o czym myśli się od dziesiątek lat. Kiedy to się jednak stanie? Trudno niestety to przybliżyć.

CIEKAWOSTKI O KOSMOSIE

Kosmos kryje przed nami naprawdę wiele tajemnic, co widać na przykład po tym, ile ciekawostek jesteśmy w stanie znaleźć na jego temat. Trudno byłoby zamieścić je wszystkie w tego typu tekście, lecz warto wspomnieć o przynajmniej kilku z nich.

Wbrew popularnym mitom, człowiek nie umrze w próżni w wyniku wybuchnięcia czy zagotowania się od środka. Śmierć następuje przez nagłą zmianę ciśnienia i całkowitą utratę tlenu w organizmie, który jest z ciała de facto wyspany. Wrzeć może jednak zacząć woda w postaci potu na naszej skórze. Śmierć następuje zaś w wyniku ataku serca i niedotlenienia organizmu. Tego jednak z pewnością już nie odczujemy, bowiem stracimy przytomność po około 10 sekundach pobytu w próżni.

By zrozumieć, jak ogromne są odległości w kosmosie wystarczy spojrzeć na to, jak daleko jest od nas najbliższa galaktyka niebędąca Drogą Mleczną. To Wielki Obłok Magellana, od którego dzieli nas... 170 000 lat świetlnych.



Czarne dziury nie wypuszczają z siebie niczego, nawet światła i pochłaniają wszystko, co na swojej drodze. Zaskakiwać może więc fakt, że w centrum Drogi Mlecznej znajduje się supermasywny obiekt tego typu. Jego masa jest równa około 4 milionom Słońc.

PERSPEKTYWY PRZYSZŁOŚCI: CO NAS CZEKA W KOSMOSIE?

Całego Wszechświata prawdopodobnie nigdy nie będziemy w stanie ujrzyć – nie pozwala nam na

to limit prędkości światła. Komos rozszerza się we wszystkich kierunkach, więc to, co widzimy, jest tylko jego urywkiem w promieniu około 13 miliardów lat świetlnych. Jak jednak wyglądają perspektywy eksploracji kosmosu? Cóż, największym wyzwaniem jest obecnie bezpieczne wysłanie ludzi na Marsa. Jakikolwiek myśli o bazach księżycowych czy marsjańskich są jednak *science-fiction*. Mówi to wiele o tym, jak mali jako ludzkość jesteśmy względem ogromu kosmosu.

Jakub Wąsowicz

KĄCIK LITERACKI

Jerzy Górnicki

WSZECHŚWIAT

Szedłem drogą,
wiedziałem dokąd,
gasilem światło,
ogarniała mnie ciemność,
zamykałem drzwi,
otaczały mnie ściany,
otwierałem okno,
czułem zapach wiosny.

Odrywam wzrok od ziemi,
przeraza brak końca,
nieśmiertelna nieskończoność,
lata świetlne liczone w sekundach,
bezsilność rozumu.
Niewidoczny jak atom,
krążę w przestrzeni pytań,
ciągle bez odpowiedzi.

Warszawa, luty 2012

Francesco Nullo

160. rocznica śmierci

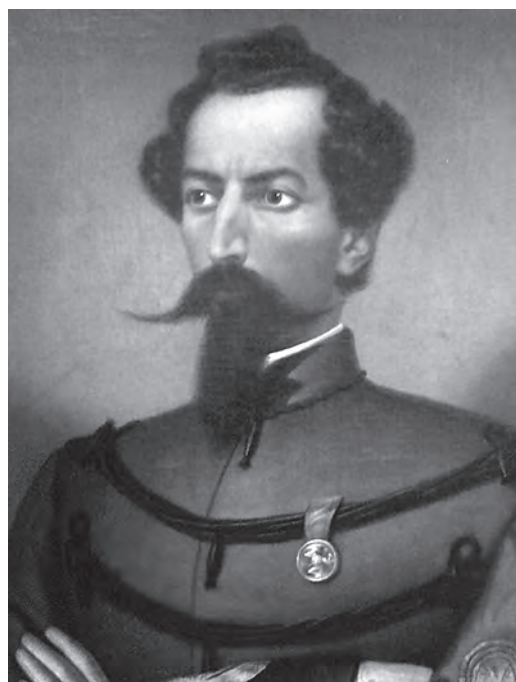
Francesco Giuseppe Nullo urodził się 1 marca 1826 roku w Bergamo w Lombardii, znajdującej się wówczas pod panowaniem Austrii. Pochodził z bogatej rodziny burżuazyjnej. Jego ojciec – Arcangelo Nullo – był właścicielem sklepu tekstylnego w Bergamo, a matka – Angela Magno – pochodziła ze znanej rodziny kupców i właścicieli ziemskich. Był najstarszym z ich sześciu synów.

Po ukończeniu szkoły podstawowej trafił w 1837 roku do Kolegium Biskupiego Celana w Val S. Martino, uznawanego wówczas za najbardziej nowoczesną szkołę w całym austriackim Królestwie Lombardzko-Weneckim. Następnie odebrał wykształcenie handlowe w Mediolanie, gdzie też najprawdopodobniej zetknął się z poglądami tajnej włoskiej organizacji niepodległościowej „Młodych Włoch” Giuseppe Mazziniego, dążącego do zjednoczenia kraju, podzielonego wówczas na osiem państw.

Francesco Nullo chrzest bojowy przeszedł w marcu 1848 roku, podczas antyaustriackiego powstania w Mediolanie. Dotarł tam 22 marca razem z ok. 300 ochotnikami z Bergamo, wśród których było też dwóch jego młodszych braci. Wsławili się zdobyciem Bramy Tosi, dziś zwanej Bramą Zwycięstwa. Po włączeniu się do walki Królestwa Sardynii, w skład którego wchodziła też sąsiadująca z Lombardią Sabaudia, wstąpił do korpusu ochotniczego (Corpi Volontari Lombardi), a następnie do regularnej armii sardyńskiej, w której został awansowany do stopnia podporucznika. Walczył pod Castelnuovo i Castel Tombino. Wojnę zakończył rozejm, podpisany 26 marca, po klęsce wojsk sardyńskich pod Novarrą.

17 maja 1849 roku, po akceptacji podania o zwolnienie z armii, Nullo przedostał się do Rzymu. Prawdopodobnie właśnie tam spotkał po raz pierwszy Polaków, wspierających walkę o wolność Włoch – Legion Polski liczący ponad 200 osób, dowodzony przez Aleksandra Fijałkowskiego.

Na terenie państwa papieskiego Francesco Nullo służył w republikańskim pułku Lansjerów Śmierci (Lancieri della Morte) pułkownika Angela Masiny. W jego szeregach wziął udział, po raz pierwszy pod wodzą Giuseppe Garibaldiego, w walkach z Francuzami. Jego jednostka wsławiła się m.in. konną szarżą pod gradem kul na schodach pałacyku Corsini, w czerwcu 1849 roku. Niestety kampania zakończyła się ostatecznie, wobec przewagi najeźdźców, klęską. Podczas odwrotu został kwatermistrzem ostatniej garstki wycofującej się z Garibaldim.



Po krótkim uwięzieniu wrócił do ojczystego Bergamo, gdzie poświęcił się prowadzeniu interesów. W 1850 roku, wraz z bratem Karolem, założył nowoczesną fabrykę tekstylną w pobliskim Clusone. Po śmierci ojca, w 1852 roku, przejął też prowadzenie rodzinnego przedsiębiorstwa, przyczyniając się do jego znacznego rozwoju, zdobywając między innymi nagrody na wystawach.

Po wybuchu, w kwietniu 1859 roku, wojny Królestwa Sardynii, wspieranego przez Francję Napoleona III, z Austrią, Francesco Nullo ponownie dołączył do oddziałów ochotniczych Garibaldiego – Strzelców Alpejskich (Cacciatori delle Alpi). Odnaczył się 27 maja w bitwie pod San Fermo, która otworzyła drogę do jeziora Como i jego rodzinnego miasta. 7 czerwca Nullo z garstką ludzi w cywilnych ubraniach przedostał się do Bergamo, by rozpoznać siły austriackie. Jak się okazało, siły zaborcy właśnie przystępowały do odwrotu. Następnego dnia Garibaldii na czele strzelców alpejskich wkroczył do miasta w, jak to pisano, „deszczu róż i uścisków”.

11 lipca 1859 roku traktat w Villafranca zakończył wojnę. W jego wyniku Lombardia, wraz z Bergamo, została włączona do Królestwa Sardynii, a wkrótce plebiscyty oraz poro-

zumienie francusko-brytyjskie pozwoliły na przyłączenie też pozostałych państw północnowłoskich. Poza państwem rządonym przez dynastię Sabaudzką pozostały jeszcze Wenecja, znajdująca się w rękach Austrii, Państwo Kościelne w środkowych Włoszech oraz Królestwo Obojga Sycylii, obejmujące też Neapol i całe południe „włoskiego buta”, rządzone przez jedną z gałęzi rodziny Burbonów.

Ostatnie z tych państw, mające wówczas ponad 8,7 miliona mieszkańców i ok. stutysięczną armię, było uważane za bardzo zacofane gospodarczo i opresyjne wobec poddanych. Sygnałem do rozpoczęcia kolejnego etapu jednoczenia Włoch było powstanie, które wybuchło w stolicy Sycylii – Palermo – w kwietniu 1860 roku. Choć zostało ono szybko stłumione, to zwróciło uwagę m.in. Giuseppe Garibaldiego.

Na jego prośbę Francesco Nullo zaczął 23 kwietnia 1860 roku rekrutować w Bergamo, w budynku teatru, ochotników na wyprawę, mających walczyć o zjednoczenie południa Włoch z północą. Była to tzw. „Wyprawa Tysiąca”, ponieważ wzięło w niej udział tylko 1067 ochotników. Nazywano ich „Czerwonymi Koszulami”, od charakterystycznego elementu ubioru, noszonego już wcześniej przez włoskich podkomendnych Garibaldiego, gdy ten walczył w latach 1842-1848 o wolność Urugwaju. W rzeczywistości nie byli oni jednolicie umundurowani, a wielu wyruszyło na wojnę w cywilnych ubraniach.

Najliczniejszą grupę wśród płynących na Sycylię – ok. 180 żołnierzy – stanowili właśnie zwerbowani przez Francesco Nullo bergamończycy. Sformowano z nich 8. Kompanię zwaną „żelazną”. Grupa ta była i tak jedynie częścią, jaka ostała się po wielu selekcjach z pierwotnej masy chętnych. Przyniosło to później miastu Bergamo przydomek Città Dei Mille – czyli Miasta Tysiąca – po stu latach potwierdzony nawet rządowym dekretem.

Na Sycylię Francesco Nullo popłynął tym samym statkiem – „Piemontem” – co Garibaldi. 11 maja 1860 roku wylądowali w Marsali, małym porcie oddalonym o kilkadziesiąt kilometrów od Palermo. Mieli przeciwko sobie dwudziestotysięczny, dobrze wyszkolony i uzbrojony garnizon Sycylii, w swoich rękach jedynie dwie armaty, w większości tylko stare karabiny i po około 20 naboju na żołnierza. Początkowo również miejscowi partyzanci nie stanowili dla nich wielkiego wsparcia, ze względu na znikomą liczbę posiadanej broni palnej. Francesco Nullo walczył w szeregach, częściowo sfinansowanego z własnej kieszeni, oddziału zwiadowców – Corpo delle Guide.

Olbrzymie znaczenie miała zwycięska bitwa pod Calatafimi stoczona 15 maja, w której brał udział Francesco Nullo. Wieści o pobiciu armii burbońskiej roznieciły powstanie



na Sycylii. Armia Garibaldiego dalej zaszyła się w górach, myśląc pościg wroga, w czym znacząco pomagali zwiadowcy, w których szeregach służył Nullo.

27 maja, na rozkaz Garibaldiego, Francesco Nullo poprowadził brawurowy szturm na bramę Palermo, opisany przez jednego z uczestników „Wyprawy Tysiąca”:

Kto go widział wtedy, gdy dając ostrogę koniowi skoczył na burbońską barykadę między Porta Termini i Fieravecchia, będzie go zawsze miał w pamięci jak straszliwą zjawę pojawiającą się w snach.

Wdarcie się do miasta wywołało w nim powszechne powstanie i zmusiło garnizon do zamknięcia się w twierdzy, skąd przez dwa dni bombardował Palermo. Po paru dniach od zawarcia rozejmu, widząc determinację ludności, król Obojga Sycylii Franciszek II nakazał ewakuację swojej armii. 4 czerwca Nullo został awansowa-

Do kwietnia zdołał zorganizować grupę 26 Włochów, w większości oficerów i podoficerów służących wcześniej w oddziałach Garibaldię, których wiedza i doświadczenie mogły być szczególnie cenne.

Małymi grupkami udali się, z różnymi przygodami, do Krakowa. Tam, niestety, aż dziewięciu z nich zdołała aresztować i odesłać z powrotem do granicy włoskiej policja austriacka. W dawnej stolicy Polski Francesco Nullo nawiązał kontakt z dwudziestodwuletnim pułkownikiem Józefem Miniewskim, mającym, po odznaczeniu się w kampanii na Kielecczyźnie, zorganizować kolejną wyprawę z Galicji do Królestwa Polskiego. W tym celu zgromadził około 500 ochotników, w większości młodych i pozbawionych doświadczenia bojowego. Po rozmowach, Nullo objął ostatecznie u jego boku stanowisko szefa sztabu oraz dowódcy małego oddziału, nazwanego Legią Włosko-Francuską. W jego skład weszło 16 Włochów przybyłych z Nullo, 7 Francuzów oraz trzech Polaków, wśród których był też tłumacz.

3 maja przekroczone granicę austriacko-rosyjską, a na czele kolumny znalazła się Legia. Okazało się wtedy, że oddział Miniewskiego był źle przygotowany do działań – m.in. dwie posiadane armaty okazały się zupełnie bezużyteczne, nie dostarczono też obiecanych koni, co uniemożliwiło zorganizowanie kawalerii oraz nie posiadano informacji o siłach i o położeniu nieprzyjaciela. Następnego dnia Rosjanie zaatakowali oddział pozostawiony do osłony granicy, który następnie wycofał się do sił głównych stojących w Podlesiu. Wywiązała się trzygodzinna bitwa zakończona odwrotem Rosjan.

Braki w zaopatrzeniu oraz szybkie napotkanie przeciwnika po przekroczeniu granicy, przekreśliły pierwotny plan wyprawy. Postanowiono schronić się w lasach i przenocowano w pobliżu wsi Krzykawka. Tam, rano 5 maja 1863 roku, pojawiły się rosyjskie oddziały, dowodzone przez generała majora księcia Aleksandra Szachowskiego, wysłane wozami z pobliskiego Olkusza. Francesco Nullo objął dowodzenie nad prawym skrzydłem, a hrabia Czapski nad lewym. Polskie stanowiska były osłaniane niewysokim wałem nazywanym „groblą”.

Wobec przedłużającej się i nieskutecznej wymiany ognia i obawiając się oskrzydlenia, Nullo wjechał konno na wał, chcąc poderwać swoich żołnierzy do ataku na bagnety i rozstrzygnięcia boju. Niestety, jego wierzchowiec został postrzelony, a kiedy Nullo, z pomocą towarzyszy, wydostawał się spod konia, sam otrzymał śmiertelny strzał w bok.

Wobec próby oskrzydlenia przez Rosjan i z pewnością pod wrażeniem śmierci dowódcy Legii, oddziały polskie rozpoczęły odwrót. Bitwa zakończyła się klęską powstańców, z których 31 wzięto do niewoli, w tym aż 14



Pomnik Francesco Nullo w Warszawie

Francuzów i Włochów. Skazano ich najpierw na karę śmierci, zamienioną później na katorgę na Syberii.

Za zgodą dowódcy rosyjskiego, zidentyfikowane przez towarzyszy, ciało Francesco Nullo pochowano 8 maja na cmentarzu w Olkuszu.

Pierwszy pomnik Francesco Nullo postawiono w Polsce jeszcze przed odzyskaniem niepodległości. Przygotowany w tajemnicy w Dąbrowie Górniczej, postawiono na cmentarzu w Olkuszu w jedną noc w lipcu 1908 roku. W 1915 roku na polu bitwy pod Krzykawką postawiono krzyż upamiętniający poległych, zastąpiony w 1938 roku pomnikiem z pamiątkową płytą.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku nie zapomniano o poświęceniu Francesco Nullo. W okresie międzywojennym jeden z 90 pułków piechoty odrodzonego Wojska Polskiego nosił jego imię – 50. Pułk Piechoty Strzelców Kresowych im. Francesco Nullo. Był to wyjątkowo rzadki zaszczyt, którego poza nim dostąpił jeszcze Józef Piłsudski (aż w przypadku czterech pułków piechoty), pułkownik Leopold Lis-Kula, generał Jan Henryk Dąbrowski, Król Rumunii Karol II, hetman Lew Sapieha, król Stefan Batory, Tadeusz Kościuszko oraz trzech inni powstańcy

styczniowi: Romuald Traugutt, pułkownik Dionizy Czachowski i pułkownik Ludwik Narbutt.

Dziś ulica w Olkuszu biegnąca przed cmentarzem, na którym znajduje się grób Francesco Nullo nosi jego imię. W Warszawie, w pobliżu Sejmu, stoi jego pomnik przy ulicy Frascati oraz biegnie poświęcona mu ulica.

We Włoszech na cześć Francesco Nullo nazwano m.in. jeden z niszczycieli służący w Marynarce Królewskiej od 1927 do 1940 roku. W roku 1907 roku w Bergamo odsłonięto też pomnik, autorstwa Ernesto Bazzaro, postawiony w pobliżu teatru.

Krzysztof Fudalej



Grób Francesco Nullo w Olkuszu

Galeria



Foto. Karol Grabowski

Fot. Karol Grabowski



Katki

Katki to niewielka miejscowość należąca do powiatu świdnickiego i gminy w Marcinkowicach. W okresie zaborów nosiła nazwę *Käntchen Schweidnitz*.

Katki leżą około 10 kilometrów na wschód od Świdnicy. Dojazd do nich prowadzi drogą krajową nr 35 w kierunku Wrocławia aż do Pszenna, dalej wiedzie droga lokalna. Warto tu zobaczyć zespół pałacowo-parkowy, który znajduje się w północnej części wioski, i zabudowania pofolwarczne stanowiące znaczną jej część.

O miejscowości Katki wzmiankowano po raz pierwszy w 1334 roku, a zapisano ją wówczas pod nazwą *Kentchyn*. Już w roku 1373 nazwę zmieniono na *Kentchin*.

Początki rezydencji w Kątkach sięgają piętnastego stulecia. Początkowo była to jedynie wieża mieszkalna, zbudowana na utwardzonym nasypie ziemnym, otoczonym fosą. Dziś po fosie zostały jedynie ślady. Podstawowa bryła pałacu powstała w XVII wieku, a kolejne jego przebudowy - już jako siedziby szlacheckiej miały miejsce w wiekach XIX i XX. W roku 1850 dobudowano skrzydło południowe.

Obecnie rezydencja składa się z wieży, pobudowanej na planie kwadratu. Korpus na planie prostokąta, wysoko podpiwniczony jest dwukondygnacyjny, nakryty polskim dachem czterospadowym, a jego skrzydła dachem dwuspadowym. Elewacje są dotkliwie nadszarpnięte zębem czasu. Zachowały się do czasów nam współczesnych ślady pierwotnych zdobień pałacu, do których należą opaski wokół okien, gzymsy, boniowane naroża, portale akcentujące wejścia, a także schodkowe szczyty.

W następnych latach miejscowość należała do rodów von Mesenau, von Zedlitz, von Czetrtritz-Neuhaus i ponownie von Zedlitz. W 1830 roku właścicielem dóbr był baron Friedrich Otto Ferdinand von Zedlitz-Leipe z Sulisławic. W Kątkach znajdowały się w owym czasie 44 domy, folwark, ewangelicka szkoła, browar, a także młyn wodny. W 1845 roku włości w Kentchin znajdowały się w rękach wdowy baronowej Helene Friederike Johanne von Zedlitz z domu von Erlach. Podobno była to niezwykle operatywna osoba i nakazała założyć tu intratną hodowlę owiec merynosów.

Kolejnym właścicielem kątckiej majątności został baron

SPACERKIEM PO HISTORII

Gustav Sigismund Ferdinand Archibald von Zedlitz-Leipe z Zebrzydowa. Był on wnukiem poprzednich właścicieli, a synem barona Augusta z Sulisławic i pełnił funkcję starszego ziemskiego. W 1894 roku majątek w Kentchin liczył 278 hektarów. W dalszym ciągu prowadzono tu hodowlę owiec, ale powiększono majątek o liczne stawy z hodowlą ryb słodkowodnych.

W 1914 roku posiadłość tę otrzymał w spadku Dietrich Gustav Sigismund baron von Zedlitz-Leipe. Był rad-

cą prawnym, a w latach 1890-1919 starostą powiatu świdnickiego. W jego rękach znajdowała się również rodzinna posiadłość w Sulisławicach. Podobno, aby ratować fundusze niemieckiego wojska, wyciął i sprzedał ogromne połacie tamtejszego lasu.

Po drugiej wojnie światowej utworzono tu Państwowe Gospodarstwo Rolne. W czasach Polski Ludowej rezydencję tę zmieniono w wielorodzinny budynek mieszkalny.

Ewa Michałowska - Walkiewicz

Galeria



„Poranne schody” Warszawa, schody na Stare Miasto przy kościele św. Anny. Fot. Dariusz Kąkol

Tadeusz Kuntze

230. rocznica śmierci

Malarz, ojciec malarzy Antonia (1785-1809) i Petra (1793-1863) znanego w Hiszpanii jako Pedro Kunz y Valentini. Jeden z sześciorga dzieci Gotfryda Kuntzego i Anny Marii Sambler. Urodził się 20 kwietnia 1727 w Zielonej Górze, zmarł 8 maja 1793 w Rzymie.

Dzięki mecenatowi biskupa płockiego i kanonika krakowskiego Andrzeja Stanisława Załuskiego ukończył studia w Rzymie na Akademii Francuskiej (1747-1752 u Lodovica Mazzantiego) oraz w Scuola del Nudo przy Akademii św. Łukasza. Na zlecenie swego dostojnego protektora namalował w Rzymie w 1754 dwa obrazy przeznaczone do katedry krakowskiej na Wawelu: *Męczeństwo św. Wojciecha* i *Święty Kazimierz* (oba sygnowane, obecnie w zakrystii katedry) oraz dwa przedstawienia alegoryczne, *Fortuna* i *Sztuka* (sygnowane i datowane, w Muzeum Narodowym w Warszawie), być może do uczelni, jaka miała powstać przy Bibliotece założonej przez braci Załuskich, w Warszawie 1747r.

Zwłaszcza w obrazach sakralnych uwidaczniają się silne wpływy późnobarokowego malarstwa rzymskiego: wielofiguralna kompozycja podporządkowana głównej, centralnej postaci, a ukazana z niskiego punktu widzenia (jak w kompozycjach religijnych Francesco Solimeny). Ekspresję przedstawień wzmacniają dramatyczne gesty postaci zastygłych w ruchu, (przypominające figury Guida Reniego) oraz umiejętnie zastosowany efekt światła i cienia (wywodzące się z tradycji malarstwa Luca Giordano i późniejszego Carla Maratty.

W Rzymie powstały też obrazy *Wskreszenie Piotrowina*, przed 1754 (ołtarz boczny kościoła S. Stanislai dei Polacchi w Rzymie). Kuntze stosował w nich zestawienia żywych, czystych kolorów. Rok 1756 miał spędzić w Paryżu, na tamtejszej Akademii. Dowodem na to miały być kopie portretów malarzy tam uczących: Jacquesa Dumonta, Jeana Restout II (wg Quentin de la Toura), Etienne Jeurata, Hyacinthe Vermona (według A. Roslina), Francois Bouchera i Charlesa Josepha Natoire'a, wszystkie sygnowane T. K. P (w Muzeum-Pałacu w Wilanowie).

Lata 1757-59 Kuntze spędził w Krakowie, gdzie na zamówienie swego mecenasa, który był także dobroczyńcą zgromadzenia Misjonarzy, biskupa Andrzeja Stanisława Kostki Załuskiego, namalował trzy (które można uznać za



Irena Bierwiazzonek: Portret Tadeusza Kuntze

pewne) obrazy do kościoła Misjonarzy na Stradomiu: *Święty Wincenty a Paolo* (ołtarz w kaplicy św. Wincentego), *Śmierć św. Józefa* (ołtarz w kaplicy św. Józefa) oraz *Św. Jan Nepomucen* (ołtarz kaplicy Św. Jama Nepomucena). W 1758 wykonał dwa portrety swego protektora, biskupa Andrzeja Kostki Załuskiego: stojącego (z autoportretem malarza) do klasztoru franciszkanów, oraz siedzącego w fotelu, (w klasztorze misjonarzy). Ponadto namalował dla innych kościołów: *Św. Michał Archanioł*, sygn. "Cr. 1758" (do ołtarza głównego kościoła Paulinów na Skałce), *Święty Norbert przyjmujący regułę zakonną z rąk św. Augustyna*, sygn. i dat. 1759 (dla klasztoru norbertanek, obecnie w chórze tamże), oraz *Nawiedzenie Najświętszej Maryi Panny*, 1759, nie ukończony (obecnie w ołtarzu głównym kościoła Wizytek w Warszawie).

Po śmierci biskupa Andrzeja S. K. Załuskiego w 1758 otrzymał zaproszenie na dwór hiszpański, ale wobec śmierci króla Ferdynanda VI został w 1759 Rzymie, gdzie mieszkał do śmierci.

Nie ma, jak dotąd, dowodu na kontakty Kuntzego z młodym Goyą (jak podaje Zagórowski), ani na jego pobyt w Hiszpanii w tym czasie. Można

tylko wnioskować o związkach malarza z tym krajem, gdyż jego syn Pietro, malarz, zrobił karierę w Hiszpanii jako Pedro Kunz y Valentini, córka Elisabetta poślubiła malarza hiszpańskiego Jose Madraza i mieszkała w Madrycie.

Lata spędzone w Rzymie to okres dojrzałej twórczości i powodzenia Kuntzego. Pozostawał bowiem na usługach dworu kardynała Enrico Benedetto Stuarta oraz arystokratów włoskich, Marcantonio IV księcia Borghese, Bartolomea księcia Corsini, Giovanniego markiza Rinuccini. Wykonywał wówczas freski dekoracyjne w modnym stylu klasycyzującym (imitującym starożytne dekoracje w złotym Domu Nerona w Rzymie), kompozycje religijne w rokokowej manierze, oraz obrazki rodzajowe - scenki z życia codziennego rzymskiej ulicy (na podobieństwo popularnych wówczas w Rzymie scenek Pietra Longhi i domów arystokracji (przypominające podobne kompozycje Hogartha).

Z. Prószyńska i E. Schleier, znawcy twórczości Kuntzego, określają go mianem malarza dekoracyjnego. Jego malarstwo religijne odbija żywą tradycję malarstwa Francesco Solimena (1657-1747), najsłynniejszego w Rzymie barokowego malarza neapolitańskiego i jego ucznia Corrado Giaquinto (1703-1765). Podobnie jak w kompozycjach wspomnianych wyżej malarzy, w obrazach Kuntzego nawet dramatyczne gesty postaci ułożone są harmonijnie, kolory żywe, ale nie nasycone zestawiane kontrastowo (np. błękit, róż, żółć), światło pada zazwyczaj z ukosa i służy podkreśleniu ważności danego fragmentu w stosunku do całej kompozycji. Interesująca jest niezwykle podobieństwo obrazów Kuntzego i Giaquinta, wskazane przez E. Schleiera ("L'ultimo pittore..."), które sprawia, że ich dzieła są mylone.

Wśród dzieł z tego okresu należy wymienić:

- zachowane obrazy religijne, olejne: *Męczeństwo św. Bartłomieja*, *Święty Jan z uczniami* - oba wykonane po r. 1765, oba sygnowane "T...Kuntze" (kaplice boczne katedry w Veroli k. Frosinone), *Św. Józef z Capistrano ze św. Augustynem i św. Biskupem*, ok. 1770, sygn. "Tadeus Kuntze P." (ołtarz boczny kościoła San Pietro w Castel Massimo), *Chrystus przed Piłatem*, ok. 1770-80 (z czterech replik zachowane dwie, w Państwowych Zbiorach Sztuki na Wawelu w Krakowie, oraz w zbiorach Fabrizio Lemme w Rzymie), *Trójca Św.* i *Św. Monika*, zapewne ok. 1776 (kościół Santissima Trinita w Soriano nel Cimino k. Viterbo)

- freski: *Pokłon pasterzy* i *Ofiarowanie Dzieciątka w świątyni*, oba 1773 oraz *Narodziny NMP* i *Zaśnięcie NMP*, 1775 (Capella della Madonna Rifugio dei Peccatori w kościele del Gesù we Frascati k. Rzymu), *Symbol Eucharystii niesione przez anioły*, 1775 (zakrystia



Tadeusz Kuntze: Fortuna



Tadeusz Kuntze: Śmierć Priama

- kościół Santa Caterina dei Senesi w Rzymie, *Apotheoza św. Augustyna*, prawdopodobnie 1776 (sklepienie kośc. Santissimi Trinità w Soriano nel Cimino k. Viterbo), *Cudowne rozmnożenie chleba i ryb* 1777 (Santa Maria del Buon Consiglio w Genazzano k. Palestriny), *Matka Boska ze św. Łucją* ok.1781 (Kościół S. Lucia della Tinta w Rzymie)

- reski dekoracyjne o tematyce mitologicznej: cykl ukazujący dzieje Hipolita, ok. 1780 (sala jadalna d. casino Stazi w Aricci k. Albano), sceny różne ok.1773 (sale parterowe Palazzo Borghese w Rzymie i Villa Borghese w Rzymie), przed 1793 (Palazzo Rinuccini w Rzymie).

Ponadto Prószyńska wymienia kilkanaście prac Kuntzego, które uznaje za jego autentyczne dzieła, mimo braku odpowiedniej dokumentacji ("Słownik Artystów Polskich", t.4, s.370).

Do nielicznych zachowanych scen rodzajowych malowanych przez Kuntzego, zaliczyć należy *Lekcję śpiewu* (1784, wraz z siedmioma olejno malowanymi medalionami na drzwiach sali Domenichina w Villa Borghese), dwa obrazy olejne *Wizyta lekarza* i *Nauczyciel muzyki* (ok. 1784, wł. Banca Sannitica w Neapolu), rysunki w kolekcjach Federica Zeri, i Witolda Zahorskiego w Rzymie, rysunki w Gabinetecie Rycin Muzeum Narodowego w Warszawie (8 sztuk).

źródło: internet



Tadeusz Kuntze: Sztuka

KĄCIK LITERACKI

Józef Zdunek

MARZENIA WSPOMAGAJĄ DZIAŁANIE

dotykanie problemu to mało
trzeba wnikać do wnętrza
i jeszcze dalej

rozwiązać tajemnice do końca
niewiadome zamienić w wiedzę
wzbogacać siebie i ludzkość
bez okaleczenia natury
to marzenie

marzenia są motorem działania

zrealizowane
czynią człowieka szczęśliwym
a ludzkość po drabinie rozwoju
wspina się wyżej

Wiesław Janusz Mikulski

I

dziela nas
kamienne kręgi lęków
nie gwiazd

dziela nas

Andrzej Brochocki

ZAUŁEK MYŚLI

ja już nie tańczę więc do tańca nie prosz
nie mam już butów z tymi klamerkami
co sunęły jak gwiazdki kiedy grano walca
ni białego goździka w klapie od smokinga
słuch już nie czuje piano possibile
nogi tak znużone tym marszem pod górę
że nie wiem która lewa która zaś to prawa

fortepian zastawiono za grosze w lombardzie
i Sam nam nie zagra tak jak w Casablance
parkiet szare lastrico a nie palisander
po których płynęliśmy jak białe fregaty
ku portom nieznanym a zegar na ścianie
dawno już pokazał że już jest po balu
i wyjść stąd musimy bo na nas czekają

i nie mam pojęcia co się wkrótce zdarzy
bo wiem że jeszcze jeden raz zatańczę

kwiecień 2023 r.

kamienne kręgi bólów
zadanych otrzymanych

II

mostem jest prawda
i miłość



Detale przyrody ojezystej. Fot. Aneta Łabuszko-Łabuszewska



DZIEŃ BOCIANA BIAŁEGO

Bocian biały wzbudza niemałą sympatię wśród mieszkańców Polski. Co warto wiedzieć na temat tych pięknych ptaków?

W naszym kraju gniazduje największa populacja bocianów, co sprawia, że uważamy je za jeden z polskich symboli. Bocianie gniazda stanowią nieodłączny element sielskiego krajobrazu, a ich charakterystyczny klekot to jeden ze zwiastunów wiosny. Na przestrzeni wieków bociany zyskały mocną pozycję w kulturze ludowej, a związane z nimi przesady są powtarzane także dziś.

Duży, majestatyczny ptak brodzący o charakterystycznym upierzeniu to jedno z tych zwierząt, których nie da się pomylić z żadnym innym. Mowa o bocianie białym – jednym z sześciu przedstawicieli rodziny zaliczanej do rzędu bocianowatych. Może się wydawać, że o życiu i zwyczajach tych ptaków wiemy całkiem sporo. Nic bardziej mylnego. Bociany, mimo że dobrze poznane, wciąż potrafią zaskoczyć.

CIEKAWOSTKI O ŻYCIU BOCIANÓW

Listę obejmującą ciekawostki o ptakach, które każdego roku niechybnie zwiastują wiosnę, rozpoczynamy od zaskakujących informacji na temat ich życia.

- Często zdarza się, że pisklęta bocianów wypadają z gniazda. O ile wiele takich sytuacji należy uznać

za dzieło przypadku, to trzeba podkreślić, że takie „wypadki” często prowokują sami bocianie rodzice – samica wyrzuca pisklę lub po prostu je połyka.

- Takie zachowanie nie jest niczym niezwykłym w świecie przyrody. Z reguły jest tak, że na świat przychodzi więcej piskląt, niż jest w stanie przeżyć. Zabijając najsłabsze, samica zwiększa szanse na przetrwanie silniejszego potomstwa, zmniejszając liczbę dziobów do wykarmienia. Gdy w danym sezonie występuje deficyt pokarmu, najsłabsze pisklę musi zginąć.

- Dzieciobójstwa nie dopuszczają się wyłącznie rodzice, ale także bocianie sąsiedzi. Obce ptaki często „odwiedzają” pobliskie gniazda i wyrzucają z nich młode.

- To praktyczna strategia przetrwania i przejaw zachowań konkurencyjnych, które w świecie przyrody nie są niczym niezwykłym. Eliminując cudze pisklęta, ptaki powiększają swój rewir pokarmowy o część, którą wcześniej zajmowała sąsiednia rodzina.

- Bociany nie zawsze gniazdowały w wiejskich zagrodach. Przed wiekami, dziś dobrze znane ptaki stroniły od ludzi, gnieźdząc się w zagłębie-

niach skalnych lub na drzewach rosnących z dala od naszych siedzib.

Chwywanie rannego bociana to niebezpieczne zadanie. Jego dziób jest groźną bronią, a kierowany instynktem, ptak atakuje najdelikatniejsze obszary, jak choćby oczy.

Wbrew powszechnemu przekonaniu, bociany nie łączą się w pary na całe życie.

Średnia długość życia bociana to 8–9 lat, ale zaobrazkowany rekordzista przeżył aż 39 lat.

Młode osobniki opuszczają gniazdo po dwóch miesiącach, ale jeszcze przez trzy tygodnie są karmione przez rodziców.

Rekordowy czas migracji do Afryki to 14 dni dla pojedynczego osobnika!

Powrót bocianów do stanowisk lęgowych trwa krócej niż odlot.

Nie wszystkie bociany mają swoje gniazda. Osobniki, które straciły lęg lub niedojrzałe często koczują w zagajnikach otoczonych łąkami lub na samotnych drzewach.

Dymorfizm płciowy jest mocno zarysowany u przedstawicieli wielu gatunków. Trzeba jednak wiedzieć, że bocian jest jednym z wyjątków.

CIKAWOSTKI O SAMICACH I SAMCACH BOCIANÓW

- Płeć bociana białego różnicuje się w warunkach laboratoryjnych, na podstawie wyników badania krwi. Metoda „na oko” ma zastosowanie właściwie wyłącznie w momencie kopulacji.

- Samica składa jaja w odstępach dwudniowych.

- Wysiadywaniem jaj nie zajmuje się wyłącznie samica.

- Obowiązek budowy gniazda nie spoczywa wyłącznie na samcu.

- Bociany osiągną dojrzałość płciową dopiero w wieku 4–5 lat.

- Najczęściej samiec jest większy od samicy, ale nie jest to regułą.

CO JEDZĄ BOCIANY?

Bociany to ptaki mięsożerne, których dieta jest mocno zróżnicowana. Różnorodność pokarmowa jest związana przede wszystkim z porą roku, regionem i dostępnością pokarmu.



- Większość pożywienia bociany znajdują w niskich zaroślach i płytkiej wodzie.

- Bociany najchętniej żerują w pobliżu swoich gniazd

- W powszechnej opinii, bociany odżywiają się żabami. To prawda, jednak trzeba wiedzieć, że menu tego ptaka nie ogranicza się wyłącznie do małych płazów.

- Boćki polują także na owady, dżdżownice, a nawet na małe ssaki, jak krety, ryjówki i nornice. W okresie niedoboru pokarmu zadowolają się skorupiakami, rybami, mięczakami, a nawet jajami innych gatunków i małymi ptakami.

- Mniejszą zdobycz bociany połykają w całości. Większą muszą zabić i rozdzielić.

- Dla nikogo nie jest tajemnicą, że śmieci porzucane na łąkach stanowią duże zagrożenie dla środowiska. Niektóre są wyjątkowo niebezpieczne dla bocianów. Mowa o gumkach recepturkach, które przez ptaki są mylone z dżdżownicami. Spożycie takiego „posiłku” może wywołać u bociana niedrożność układu pokarmowego, która często kończy się jego śmiercią.

- Pisklęta nie konkurują między sobą o pokarm.

BOCIANY W TRADYCJI LUDOWEJ

Bociany od wieków są obecne w polskiej tradycji ludowej. O tym, jak silny jest nasz związek z tymi zwierzętami (na płaszczyźnie emocjonalnej), najlepiej świadczy fakt, że potocznie określa się je ludzkimi imionami. W wielu regionach, bocian to po prostu Wojtek.

- Nasi przodkowie wierzyli, że bocianie gniazdo uwite na dachu przynosi domowi szczęście i pomyślność.

- Żeby sprowadzić do swojej zagrody ptaki sym-

bolizujące pomyślność, gospodarze często tworzyli solidną podstawę pod ich gniazda, np. ze starego koła lub brony.

- Puste gniazdo, które ominęły powracające ptaki, to zwiastun nieszczęścia.

- Zgodnie z dawnymi wierzeniami, para starająca się o dziecko miała otworzyć szeroko okno i postawić na parapecie talerz z cukrem. Tylko wtedy bocian miał przynieść do domu potomka.

- Bocięk jest, wiosny wiesz” – w tradycji ludowej przybycie bocianów od zawsze zwiastuje nadejście wiosny.

- W dawnych czasach bocianom często przypisywano znaczenie religijne. Według jednej z legend, rozgniewany Bóg miał zmienić w bociana człowieka, który dopuścił się grzechu. Za karę miał oczyszczać świat ze wszelkiego „plugastwa”.

- Inna legenda głosi, że bocian to chłop, który dopuścił się grzechu orania w święto.

- Dziś bocian jest gatunkiem chronionym, ale także dawnych czasach człowiek nie ośmielił się na niego polować. Wierzono bowiem, że zabicie boćka spowoduje pożar na dom.

- W starożytnym Rzymie przylot bocianów zwiastował czas zasiewu pól.

Inne ciekawostki o bocianach

Powyżej wymieniliśmy najbardziej intrygujące ciekawostki o bocianach. Jeżeli to za mało, na dokładkę mamy dla was kolejne zaskakujące informacje o tych ptakach.

- Przodkowie współczesnego bociana żyli na Ziemi już 24 mln lat temu.

- Bociany zamieszkują prawie wszystkie kontynenty. Jedynym wyjątkiem jest Antarktyda.

- Prawdą jest, że Polska wciąż znajduje się w czołówce krajów, w których gniazdują największe populacje bocianów. Trzeba jednak wiedzieć, że liczebność ptaków gniazdujących w naszym kraju zmniejsza się z roku na rok. W ciągu 25 lat w niektórych regionach ubyło nawet 25 proc. bocianów białych.

- Z czego wynika ta niepokojąca tendencja? To kwestia zmian zachodzących w rolnictwie. Dawniej w Polsce prym wiodły małe gospodarstwa, w których pola uprawne były rozgraniczone miedzami, a każde było obsiane czymś innym. W ich okolicach nie brakowało



drzew, zarośli i niewielkich zbiorników wodnych. Takie środowisko obfitowało w małe płazy, gady i inne zwierzęta, którymi zjadają się bociany. Obecnie gospodarstwa rolne mają charakter wielkich pól z monokulturą uprawą. Brak różnorodności doprowadził do sytuacji, w której zaczęło brakować pokarmu dla bocianów.

- Każdy potrafi rozpoznać charakterystyczny klekot bociana, ale nie każdy wie, że te niezwykle ptaki wydają także inne dźwięki. Pisklęta potrafią miauczeć, prawie jak kot, a dorosłe ptaki cicho posykują.

- Bociany nie potrafią śpiewać.

- Pisklęta nie potrafią klekotać, bo mają za miękkie dzioby.

- Warto wiedzieć, że większość gatunków bociana nie wydaje żadnych dźwięków.

- Bocianie gniazdo waży średnio 400 kg!

- Najcięższe osiągnęło masę 1,5 tony!

- Nie wszystkie bociany podejmują wędrowkę do ciepłych krajów. W okresie zimowym zawsze można zaobserwować przynajmniej kilkanaście ptaków, które nie odleciały w poszukiwaniu ciepłych miejsc.

- Białe naloty na nogach bociana to jego odchody. Ptak celowo wypróżnia się na własne kończyny. W ten sposób chłodzi swoje ciało.

- **31 maja obchodzony jest Dzień Bociana Białego.**

- Święto tych ptaków ustanowiono w 2003 roku.

- Odchylając głowę, bocian pozdrawia innego osobnika lub zaleca się do samicy.

- Gniazda opuszczone przez bociany często służą innym ptakom.

źródło: national-geographic.pl

Józef Poniatowski

260. rocznica urodzin

Jeden z największych polskich wodzów był w stanie przeważać szalę kampanii napoleońskich, z niewielką armią Księstwa Warszawskiego skutecznie stawiał czoła potężnej Austrii. Miał wady, ale był też jedynym Polakiem, któremu koronę polską oferowało dwóch cesarzy.

Pod koniec życia był taki, jakim widać go dziś na pomniku przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie – triumfujący wódz, dający swojej armii znak do ataku. Jako wódz naczelny Księstwa Warszawskiego brał udział w pięciu kampaniach, z których większość istotnie wygrał. Takim człowiekiem stał się jednak dopiero sporo po czterdziestce i był zaledwie sześć lat. Jego wcześniejsze życie to klasyczna biografia opływającego w dostatki, kosmopolitycznego arystokraty, którego szaleństwa na salonach i ulicach Warszawy znakomicie sportretował później Stefan Żeromski w „Popiołach”. Książę co prawda rzeczywiście był znakomitym wodzem, wspinałym żołnierzem – straceńczo odważnym i wyjątkowo lojalnym – a mimo brylowania na europejskich dworach nie da się też powiedzieć złego słowa na temat jego patriotycznych emocji. Kłopot w tym, że przyszło mu żyć w takich czasach, iż wszystkie najlepsze cechy charakteru, które objawiał w młodości, chcąc nie chcąc musiały pozostać w hibernacji do roku 1806. Ujawnił je dopiero Napoleon Bonaparte.

DROGA DO POLSKI

Józef Poniatowski urodził się 7 maja 1763 r. w Wiedniu jako syn Marii Teresy Kinsky i Andrzeja Poniatowskiego, brata Stanisława, w momencie narodzin syna będącego generałem w armii cesarskiej. Jego ród nabrał europejskiego znaczenia pokolenie wcześniej, kiedy dziadek Józefa, również Stanisław, poślubił Konstancję Czartoryską. Tytuły książęce – polski i czeski – młody Józef uzyskał jeszcze jako niemowlę, gdy zaś tylko osiągnął pełnoletniość, naturalną koleją rzeczy rozpoczął karierę wojskową. Jako siedemnastolatek został porucznikiem, z kolei osiem lat później był już pułkownikiem, jednocześnie pełnił funkcję adiutanta cesarza Józefa II. Z powodzeniem łączył w tym czasie swoje salonowe talenty z imponującymi zdolnościami wojskowymi. Sławę przyniósł mu zwłaszcza udział w dwóch kampaniach przeciwko Turcji. Nic nie stało na przeszkodzie, by doszedł w cesarstwie austriackim do najwyższych godności i ostatecznie zwińczył swoją karierę jako jeden z głównodowodzących walkami z rewolucyjną i napoleońską Francją, gdyby nie



Józef Poniatowski, portret pędzla Franciszka Paderewskiego

został nagle wezwany do Polski, co nastąpiło zaledwie rok po jego nominacji na pułkownika.

Książę miał wybór. Nie musiał wyjeżdżać do ojczyzny, o co zabiegał jego stryj, Stanisław August – król Polski. Nie wiemy tak naprawdę, czy przeważały w tym względzie względy osobiste – Stanisław był formalnie jego opiekunem po śmierci ojca w 1784 r. – czy sentyment do kraju, którego właściwie nie znał, choć był w nim parokrotnie. Obie opcje są prawdopodobne. Jak wskazują jego dalsze losy, dla Józefa czymś niezwykle istotnym była zawsze osobista lojalność. On jeden nie opuścił Napoleona pod Lipskiem. Ale możliwe też, że miał do Polski wpojony przez ojca sentyment. Wiadomo, że od dziecka rozmawiał z nim po polsku i polskim posługiwał się równie doskonale jak niemieckim i francuskim. Jakikolwiek byłby jednak tego przyczyną, faktem jest, że w 1789 r. książę stawiał się w Warszawie, gdzie uzyskał od stryja nominację na generała-majora reformowanej właśnie (był to drugi rok Sejmu Czteroletniego) armii Królestwa.

Nie zabawił w Warszawie długo. Już w 1790 r. wyjechał na Ukrainę, gdzie objął dowództwo trzeciej dywizji braclawskiej i kijowskiej, co stanowiło

mniej więcej jedną czwartą całej armii Królestwa. Wiadomo, że wykształcony w armii austriackiej szybko przystąpił do reformowania podległych sobie oddziałów, ale jego rola na Ukrainie była szersza – pod względem politycznym był tam „człowiekiem” króla, mającym temperować tamtejszą, prorosyjską opozycję magnacką. Wszystkie te obowiązki nie powstrzymały go od przyjazdu na moment proklamowania Konstytucji 3 maja, w czym miał podobno bardzo bezpośredni udział. Kiedy mianowicie przemawiali przeciwnicy ustawy, książe dawał umówiony znak żołnierzom zgromadzonym na dziedzińcu zamku, a ci wszczynali wrzawę, zagłuszając ich mowy. Gdy niemal równo rok później, 19 maja 1792 r., granice Polski przekroczyła, wsparta przez targowiczán, 90-tysięczna armia rosyjska, książe Józef Poniatowski jako naczelny wódz polskiej armii na wschodzie, znalazł się na linii frontu. W zwycięstwo nie wierzył. „Pójdę, bom Polak, ale pójdę gorzej jak na śmierć, bo idę na największe niebezpieczeństwo stracenia reputacji” – miał wówczas powiedzieć. I trudno mu się dziwić. Polska armia, mająca zgodnie z konstytucją liczyć 100 tys. żołnierzy, w tej chwili miała ich zaledwie 40 tys., w dodatku wyjątkowo marnie przeszkolonych i jeszcze gorzej uzbrojonych.

Mimo to Polakom udało się odnieść dwa, co prawda raczej symboliczne, ale jednak sukcesy. Pierwszym była bitwa pod Zieleńcami (18 czerwca 1792), której Poniatowski osobiście prowadził atak, co więcej tak brawurowo, że poinformowany o tym król błagał go w liście o większą powściągliwość i nieryzykowanie życia. „Jesteś duszą armii i jeśli ona utraci tę duszę, trupem się stanie” – pisał Stanisław August. Faktem jest też, że targany temperament młody wódz stracił z oczu szersze spojrzenie na pole walki i zwycięstwo nie zostało wykorzystane. Jednak znaczne straty wśród Rosjan (ok. 2 tys.) i stosunkowo niewielkie wśród Polaków istotnie podniosły na jakiś czas morale. Być może dzięki temu doszło później do kolejnej ważnej dla Polaków bitwy, pod Dubienką (18 lipca). I tym razem nic nie zostało wygrane, ale kilkugodzinna obrona, dowodzonej przez Tadeusza Kościuszkę dywizji przed pięciokrotnie liczniejszymi oddziałami Rosjan działała na wyobraźnię. Kto wie, jakie byłyby perspektywy tej kampanii, gdyby 23 lipca Stanisław August Poniatowski nie przystąpił do konfederacji targowickiej. Jego bratanek skomentował to krótko, nazywając postępowanie króla „nikczemnością”.

Po zakończeniu działań wojennych książe, podobnie jak spora część jego podkomendnych, udał się na emigrację, choć w odróżnieniu od nich – miał się dokąd udać. Jakiś czas spędził w Wielkopolsce, na dworze księżnej Tekli Jabłonowskiej, następnie gościł w Dreźnie, potem w majątku swojej matki w Doxan w Czechach, wreszcie powrócił do Wiednia. Wiedział, że jako znana postać eu-



Portret księcia Józefa Poniatowskiego z 1787 lub 1788 roku. Mal. Józef Grassi.

ropejskich dworów i salonów będzie solą w oczach Rosjan, nie spodziewał się jednak zapewne, że uruchomią oni wszystkie kanały dyplomatyczne, by wydalić go ze stolicy Austrii. Ostatecznie osiadł w Brukseli. Warto wspomnieć, że wcześniej, pod naciskiem Targowicy, książe został też wydalony z Warszawy, co miało tę jednak korzyść, że Stanisław August wziął na siebie spłatę długów bratanek i wyznaczył mu więcej niż hojną pensję. Wkrótce miało się to Poniatowskiemu bardzo przydać. Po krótkim epizodzie w czasie insurekcji kościuszkowskiej, kiedy udało mu się odnieść kilka zwycięstw w potyczkach w wojskami pruskimi, wkrótce po klęsce powstania i abdykacji króla książe opuścił okrojoną Polskę, by przez kolejne dwanaście lat nie mieć nic wspólnego z polityką, za to bardzo wiele z salonowym życiem ówczesnej młodej arystokracji.

WŁADCA WARSZAWY

„Książe Józef jest jedną z najdoskonalszych męskich postaci, jakie widzieć można. Stopa jego, noga cała pełna najpiękniejszego rysunku; odzież przyobleka ją cała jak ulana, leżąc bez najmniejszego fałdka. Kurtka okrywa pięknie jego pierś i ramiona pełne i opina wytworne kształty. Rysy twarzy mają

wiele wyrazu męskiego, para czarnych wielkich oczu je ożywia” – pisał jeden z goszczących w Warszawie na początku lat 90. XVIII w. cudzoziemców, i niekoniecznie musi być w tym przesada. Kika lat później niewątpliwie przystojną postać księcia uatrakcyjniły dodatkowo sława bitewna, a także coraz pokaźniejszy majątek. Wszystko to wystarczyło, by Poniatowski był centrum życia towarzyskiego dowolnej europejskiej stolicy, a także bożyszczem kobiet, z czego chętnie korzystał.

Lista jego kochanek była długa, choć formalnie związany był z Zofią Czosnowską z Potockich, która stała się też matką jego syna, Józefa Poniatyckiego (oficjalnie swojego nazwiska nie mógł synowi nadać, stąd taka jego forma). Klimat życia księcia w tym okresie nieźle oddaje poeta Kajetan Koźmian, który zanotował w swoim pamiętniku: „Trzy były najpiękniejsze młode kobiety w Warszawie: Kosowska, podskarżyna koronna, Bielińska z domu [...] Rozalia księżna Lubomirska [...] która później pod gilotyną w Paryżu życie straciła, i Julia Potocka, z domu księżniczka Lubomirska. Te wszystkie i wiele innych dobijały się o serce księcia Józefa. Na jego święto zebrały się raz Pod Blachą, przekupiły kamerdynera, że je wpuścił w niebytności księcia do jego sypialnego pokoju, i w nim sobą samymi i kwiatami łóżko jego uwieńczyły. Gdy wtem książę niespodzianie nadjechał ze swoją faworytą, aktorką Sitańską, i wszedł do pokoju. Spotkanie to nie bardzo było dla obydwu stron przyjemne”.

Ale do romansów dochodziły nieustające zabawy w warszawskim Pałacu pod Blachą, gdzie mieszkał zimą, oraz w pałacu w nieodległej Jabłonce – gdzie spędzał miesiące letnie. Polowania, teatr, pijatyki, utarczki z pilnującymi porządku pruskimi żandarmami – tak wyglądała codzienność wodza pozbawionego wojny. O klimacie tamtych czasów sporo mówi anegdota o pewnym zakładzie księcia. Założył się on mianowicie, że przejedzie przez Warszawę powozem... zupełnie nago. Mimo że wieść błyskawicznie rozeszła się po mieście, a na ulicach, balkonach i oknach stały się tłumy, Poniatowski istotnie przejechał przez Warszawę zupełnie goły, zupełnie nie zwracając uwagi na reputację. A ta zaczynała upadać z coraz większym hukiem.

Powoli ulatniała się pamięć o jego bojowych wyczynach, a coraz bardziej rzucała w oczy codzienność. Trwonienie majątku na hulanki być może by mu wybaczone – był postacią w skali europejskiej, spełniał więc m.in. rolę dzisiejszego celebryty – dostarczanie plotek należało więc w pewnym sensie do jego obowiązków. Wszystkim trudno jednak było się pogodzić z tym, że całkowicie stracił zainteresowanie sprawami Polski. Z zaborcami co prawda nie współpracował – choć gesty w jego stronę wykony-



Portret księcia Józefa na koniu, Juliusz Kossak, 1879

wali i Rosjanie i Prusacy – ale też nie wspierał żadnych ruchów niepodległościowych, a do Napoleona i nadziei Polaków z nim związanych miał przez dłuższy czas stosunek najzupełniej obojętny. Sytuację tę zmieniły dopiero bitwy pod Jeną-Auerstadt. Obie rozegrane jednocześnie 14 października 1806 r. przyniosły klęskę armii pruskiej, a niedługo potem wyzwoliły Warszawę. Na okres trzynastu dni – od 14 do 27 listopada książę Józef Poniatowski był władcą niepodległej Warszawy.

Swoją władzę musiał złożyć po wkroczeniu wojsk francuskich, ale był to jednocześnie koniec kilkunasztoletniego okresu utracjuszowskiego. Z dekretu Napoleona został dyrektorem Wydziału Wojny w Komisji Rządzącej, która stała się oficjalnym rządem tzw. Polski pruskiej. Mianowano go jednocześnie dowódcą jednej z trzech Legii, które zaczęto formować z polskich rekrutów – w pośpiechu, bo Napoleon potrzebował żołnierzy. I to pilnie. 14 czerwca 1807 r. z ich udziałem rozegrała się bitwa pod Frydlandem, która zakończyła wojnę i doprowadziła do powstania Księstwa Warszawskiego – państewka kadłubowego i zależnego, ale jednak rządzonego przez Polaków. Poniatowski i tu pozostał dyrektorem Wydziału Wojny, a nawet więcej – naczelnym wodzem armii Księstwa, którą to funkcję przejął od swojego dotychczasowego przełożonego, francuskiego marszałka Davouta. „Mogę wydać najlepsze świadectwo o księciu Poniatowskim. Studiuję go od dawna i być może skutkiem uprzedzeń mojego umysłu powziąłem względem niego podejrzenie. Odkąd jed-

nak sprawy przybierają poważniejszy obrót, ujawnia on w swym postępowaniu otwartość, budzącą pełne zaufanie. Zarzucano mu słabość charakteru, lekkomyślność, ale jest to człowiek uczciwy i człowiek honoru. Oddaję mu dowództwo nad wojskiem” – pisał Davout, całkiem nieźle opisując tu kolejną metamorfozę księcia. Z hulałki znowu został wodzem.

MARSZAŁEK FRANCJI

W 1807 r. książę miał 44 lata i stał się nagle najpoważniejszym orędownikiem sprawy polskiej na arenie międzynarodowej, a działał z taką energią, jakby za wszelką cenę chciał przywrócić dawny blask nazwisku Poniatowski – od czasu Stanisława Augusta kojarzącemu się jednoznacznie źle. W styczniu tego roku złożył na ręce przebywającego wówczas w Warszawie Napoleona stosowny memoriał, w którym wspominał o konieczności przywrócenia państwowości Polsce na terenach zaboru rosyjskiego i pruskiego; organizował huczne bale dla francuskiej generalicji i europejskich dyplomatów... Tego ostatniego nie należy lekceważyć. Na takich właśnie balach ważyła się wówczas przyszłość narodów, częściej niż na formalnych konferencjach. Działał również jednak Poniatowski w sprawach bardziej praktycznych. Rozpoczął budowę fortyfikacji, m.in. na Pradze, w Modlinie, Serocku i Wyszogrodzie, a także konsekwentnie rozbudowywał armię polską, która w tamtym momencie liczyła już ok. 25 tys. żołnierzy. I liczba ta rosła. Posiadający naturalną charyzmę Poniatowski osobiście przyciągał do służby młodych ludzi, ale potrafił też robić to subtelniejszymi i bardzo nowoczesnymi metodami. Dzięki niemu np. armia Księstwa Warszawskiego zyskała opinię jednej z najładniej umundurowanych w Europie. W połowie 1808 r. służyło w niej już 30 tys. Polaków. Niestety, kiedy w kwietniu następnego roku granicę Księstwa Warszawskiego przekroczyły wojska austriackie, połowa tej liczby walczyła dla Napoleona w Hiszpanii.

Uderzająca na Księstwo armia arcyksięcia Ferdynanda nie była olbrzymia – liczyła ok. 30 tys. żołnierzy – była jednak dwukrotnie większa niż siły polskie. W tym kontekście bitwa, którą Poniatowski przyjął pod leżącym nieopodal Warszawy Raszynem, była dużym sukcesem militarnym, a przy okazji dowodem na powrót do formy samego księcia. *„Okolo czwartej po południu, w krytycznym momencie bitwy, wśród żołnierzy straży przedniej pojawił się Poniatowski. Zeskoczywszy z konia, stanął w szeregach 1. pułku i chwyciwszy z rąk najbliższego żołnierza karabin, sam poprowadził 1. batalion do gwałtownego uderzenia na bagnety. Nie wyjmując z ust wiśniowej lulki, która miała przejść wkrótce do legendy, doprowadził pod ogniem batalion olszyny i wyrzucił z niej Austriaków. Przywrócona została w ten sposób sytuacja z początku*



Napoleon Bonaparte i książę Józef Poniatowski pod Smoleńskiem 17 sierpnia 1812 – mal. Jean-Charles Langlois

bitwy, a wielogodzinne wysiłki arcyksięcia Ferdynanda okazały się bezcelowe”.

Bitwa pod Raszynem nie zmieniła wyniku wojny, ale była jej ważnym propagandowo akcentem. Niewielkie Księstwo Warszawskie potrafiło się bronić własnymi siłami i powstrzymać armię, bądź co bądź mocarstwa, przed zajęciem stolicy. Warszawę co prawda wkrótce zdecydowano się poddać Austriakom, ale wojna trwała dalej. Poniatowski zdecydował się na uderzenie na Galicję i zrobił to z właściwym sobie impetem. Wojska polskie zajmowały pod koniec maja kolejne miasta: Sandomierz, Zamość i Lwów, w lipcu zaś – Kraków. Ruch księcia okazał się błyskotliwy. Armia Ferdynanda zmuszona była opuścić Warszawę, a niezadługo również granice Księstwa i podjąć walkę w Galicji. 14 października wojna polsko-austriacka zakończyła zwycięstwem Polaków, a terytorium ich państwa powiększyło się o ziemie tzw. Nowej Galicji, czyli obszar trzeciego zaboru austriackiego, powiat zamojski i fragment krakowski. Łącznie ponad 50 tys. km².

Księstwo było niepodległe, ale szykowało się do wojny. Ponieważ starcie Napoleona z Rosją wydawało się nieuchronne, zarówno sam cesarz, jak i Poniatowski inwestowali dużo środków i sił na dozbrojenie buforowego w tej sytuacji strategicznej terenu. Jeśli w 1810 armia polska miała 50 tys. żołnierzy, to w 1812 r. liczba ta podwoiła się. Intensywnie rozbudowywano też fortyfikację i uzupełniano zapasy w magazynach wojskowych. Na cele te ustanowiono nawet specjalne podatki. O znaczeniu ówczesnej armii Poniatowskiego, a jego samego personalnie, najlepiej świadczy, to, że car za pośrednictwem księcia Adama Czartoryskiego namawiał go do przejścia na stronę Rosji, oferując Polsce częściową niepodległość, a jemu samemu najważniejszy urząd lub koronę. Ten sam pomysł miał

zresztą Napoleon, który co prawda pierwotnie koronę polską zamierzał dać Hieronimowi Bonapartemu, później jednak zmienił zdanie i – jak mówił: „*Prawdę mówiąc, królem Polski powinien być Poniatowski*”. Poniatowski propozycję cara odrzucił, a o planach Bonapartego nic nie wiedział. Prawdopodobnie mało go one interesowały, bo w tamtym momencie mentalnie był przede wszystkim żołnierzem, a nie władcą.

24 czerwca 1812 r. armia polska jako część wielkiej armii napoleońskiej wkroczyła do Rosji. Polacy zdobywali w niej Smoleńsk, brali także udział w najkrwawszej bitwie tego stulecia – pod Borodino. 14 września zaś wkroczyli z nią do Moskwy. Poniatowski był wówczas w szczytowej formie jako dowódca. Sam Napoleon wspominał, będąc już w niewoli: „*Gdybym, zamiast dawać dowództwo mojemu prawemu skrzydłu księciu Hieronimowi, mianował Poniatowskiego marszałkiem i zrobił go dowódcą całego tego skrzydła, cała wyprawa miałaby zapewne inny przebieg*”. Wyprawa jednak jako całość okazała się dramatyczną klęską. 19 października rozpoczął się wielki odwrót, który zdziesiątkował cesarską armię, a w raz z nią i żołnierzy polskich. Piąty Korpus Księstwa Warszawskiego wrócił do stolicy w stanie 400 osób. Nieco wcześniej powrócił również Poniatowski – ciężko ranny w wyniku upadku z konia, ale mimo to pełen energii. Natychmiast ogłosił pospolite ruszenie – co nie uratowało co prawda ziem polskich, ale jednak opóźniło ich upadek, a przy okazji uczyniło go bardziej honorowym.

Mimo wszelkich znamion klęski Napoleona Poniatowski zdecydował się trwać przy cesarzu. Nie był to jedynie rycerski odruch romantycznego ducha, ale też przemyślany strategicznie ruch. Książę zdawał sobie sprawę, że jeśli do sojuszu rosyjsko-pruskiego dołączy Austria, losy armii księstwa będą przesądzone, jeśli zaś znajdzie się ona poza granicami, będzie w stanie kontynuować walkę u boku Francji. Na obronę tego terytorium tej 10-tysięcznej siły i tak nie byłoby już stać. W lutym 1813 r. armia księcia Józefa ruszyła na południe, by rozlokować się początkowo na Śląsku, później zaś przez Morawy i Czechy, stanąć na polu tzw. Bitwy Narodów – pod Lipskiem. To tu właśnie Napoleon zdecydował się mianować Poniatowskiego marszałkiem Francji. Następnego dnia, 19 października, marszałek Poniatowski zginął.

Francuscy saperzy zbyt wcześniej wysadzili most na Elsterze, odcinając osłaniających odwrót Napoleona Polaków od głównych sił. Mimo znacznych, uwięzionych tu sił (28 tys.) odparcie ataku pruskiego nie byłoby już możliwe. Tak zapamiętał ten moment XIX-wieczny jeszcze historyk Szymon Askenazy: „*Ruszył książę dalej pieszo w kierunku Elstery przez błotniste ogro-*



Śmierć ks. Poniatowskiego w Elsterze, mal. January Suchodolski

dy, już wtedy napelnione tyralierą nieprzyjacielską. Tutaj po raz czwarty odebrał kulę w bok; slaniając się, padł w objęcia paru dotrzymujących mu jeszcze kroku oficerów. Po chwili odzyskał przytomność, dosiadł z trudnością podanego mu, świeżego konia, ale chwiał się na siodle. Ociekał krwią, był już zapewne ranny śmiertelnie, śmierć miał w spojrzeniu i wyrazie; ale na ponawiane błagania towarzyszków nie odpowiadał już wcale, tylko coś z gniewnym uniesieniem mówił bez związku o Polsce i honorze. Wtem na widok nadbiegającej, nieprzyjacielskiej piechoty porwał się raptem ostatkiem sił i skoczył z koniem do Elstery. Tu ostatnią kulę odbiera w lewą pierś, przesyty na wylot, osuwa się z konia i po krótkim pasowaniu się – znika pod wodą”.

Księstwo Warszawskie praktycznie już nie istniało – zajęte przez Aleksandra I – a formalnie zniknęło z mapy niespełna dwa lata później. Legenda księcia Poniatowskiego rosła za to z każdym pokoleniem.

źródło: dzieje.pl



Sarkofag księcia Poniatowskiego w krypcie św. Leonarda na Wawelu

Nie ma jak u mamy,
ciepły piec, cichy kąć.
Nie ma jak u mamy,
kto nie wierzy, robi błąd.

Nie ma jak u mamy,
cichy kąć, ciepły piec.
Nie ma jak u mamy,
kto nie wierzy, jego rzecz.

Wojciech Młynarski



KĄCIK LITERACKI

Alicja Patey-Grabowska

MACIERZYŃSTWO

Synowi Mariuszowi

Tak drzewo płacze
gdy gałąź pod nóż

Tak suka skomli
gdy od boku małe

Taka bezradna
aż do osłupienia
patrzę w twoją
dorosłość

I czepiam się cienia
twojego dzieciństwa
dźwigając ponad siły
wór kamienny
troskę

Krzysztof Saturnin Schreyer

ROZKOSZE DZIECIŃSTWA

Kałuże na podmokłej łące,
wokół dzieciaki harcujące.
Wodują statki kolorowe,
żagłówki, jachty i handlowe,
z papieru, kory lub z tektury,
a słońce błyska z poza chmury

i świat niezwykle jest i wielki,
z piór białe szybko mkną żagielki
jak na globusa wielkiej plamie
już w Ameryce, już w Panamie...

A na uliczce asfaltowej
w dzielnicy miasta kolorowej,
gdzie krawężniki i chodniki
po burzy szybko mkną strumyki
i właśnie tuż przy krawężniku
wysięg niezwykle trwa patyków.

Ich właściciele rój smarkaty
zgrabnie prowadzi te regaty
i w wyobraźni ma wiosłarzy,
a każdy o zwycięstwie marzy.

To nie zmyslenie, bo tak było,
to nas bawiło i cieszyło,
bo w czasach tych przedpoto-
powych
nie znano gier komputerowych!

13 X 2017





Agnieszka Lipska: Dusza kwiatu

O łamaniu makaronu i innych prawach fizyki

Maciej Pinkwart

Dlaczego uczniowie wolą WF od fizyki? Bo nie zadają do domu i po wyjściu ze szkoły możemy o wuefie zapomnieć aż do następnej lekcji? Nieprawda. Po pierwsze z fizyki też mają nie zadawać, bo w ogóle zadawanie do domu jest teraz źle widziane, mówi się, że dom nie ma być filią szkoły, a w ogóle jak uczeń uczy się za dużo, to może za dużo wiedzieć, co z kolei może mu przeszkodzić w karierze, zwłaszcza, jeśli jego celem jest praca w polityce lub dziennikarstwie. Po drugie, z wuefu też czasem zadają: kiedy po raz dwudziesty okazało się, że nie potrafię zrobić przewrotu w tył, nauczyciel zadał mi to ćwiczenie do domu. Nawet dziś, jak sobie to przypominę, dostaję osteoporozę. A po drugie – nawet jak nie zadają, to musimy co dzień wykonać poza szkołą setki ćwiczeń gimnastycznych: wynieść śmieci, wyjść z psem, podnieść kluczyki do samochodu z podłogi, wsadzić je w stacyjkę, przekręcić, wykonać potrójnego aksła na oblodzonym chodniku, donieść z kuchni do pokoju filiżankę z kawą, pogonić kota młodszemu bratu...

Ale jakby z fizyki nie zadawali, to też musielibyśmy w domu wykonać setki ćwiczeń z fizyki: wynieść śmieci, wyjść z psem, podnieść kluczyki... W sumie, każde ćwiczenie z WF jest również ćwiczeniem z fizyki: nie na darmo WF to wychowanie fizyczne. O wyższości fizyki nad wychowaniem fizycznym świadczy to, że nawet jeśli siedzimy bez ruchu tępo wpatrując się w książkę do fizyki, to WF-u nie odrabiamy, ale do naszego oka i mózgu docierają fale elektromagnetyczne, które przy pomocy kwantów energii przekazują nam obraz otwartej strony, którą widzimy, niezależnie od tego czy nas ona ciekawi i czy ją rozumiemy.

Ale na pewno zaciekawi nas otwarta książka *Ryzik-fizyk, czyli sens niepoważnych eksperymentów naukowych*. Czy eksperymenty naukowe mogą być niepoważne? To zależy... A czy fizycy mają poczucie humoru? To też zależy. Ale przykłady Einsteina, Feynmana czy Hawkinga pokazują, że to nie tylko możliwe, ale wręcz niezbędne. Do tego zacnego grona dołącza też autor wspomnianej książki – Michał Krupiński, fizyk, popularyzator nauki, pracownik Instytutu Fizyki Jądrowej Pan w Krakowie. Jest też poniekąd specjalistą od *Ignobli*, czyli niby-humorystycznych nagród za niepotrzebne lub niepoważne odkrycia naukowe, czyli jakby przeciwieństwo nagród Nobla, a nazwa wywodzi się z angielskiego *ignoble*, czyli niegodziwy (przeciwieństwo *noble*, szlachetny, co się wymawia tak samo jak nazwisko wynalazcy dynamitu).

Poprzedni raz wybuchałem śmiechem przy fizyce czytając Hawkinga. Książka doktora Krupińskiego – poza tym, że wykazuje, iż nawet niepoważne z pozoru eksperymenty ukazują działanie jak najbardziej poważnych praw fizyki – jest napisana kapitalnym językiem, jest w niej mnóstwo



aluzji czytelnych dla inteligentnych ludzi, a nawet zwykłych gagów słownych i sytuacyjnych, które powodują, że lektura daje mnóstwo satysfakcji i zwykłej frajdy. Zbadanie, dlaczego ważki siadają głównie na czarnych grobowcach, zapozna nas ze zjawiskiem polaryzacji światła i jego wpływem na postępowanie owadów, liczenie, ile razy ludzie wywiną orła na śliskiej i stromej ulicy wykaże jaki wpływ na orły ma fakt założenia skarpetki na but, a nie odwrotnie, eksperymenty dowiodą na ile kawałków łamie się spaghetti włoskie, a na ile spaghetti z Wadowic, dowiemy się jak długo sikają ludzie i inne zwierzęta i dlaczego słoń trzy razy wyższy od najwyższego jest 27 razy cięższy, nauczymy się jak przynieść kawę do stolika, rozlewając jej jak najmniej lub wcale, poznamy, czym się różni piana w guinnessie od piany w żywcu i skąd w ogóle biorą się bąbelki, w końcu zdobędziemy dowód na to, że chodzenie po wodzie nie musi być strefą cudów, tylko w zasadzie dostępne jest dla każdego... No, czyż nie macie ochoty już teraz odłożyć swoją aktualną lekturę lub wyłączyć film (Bonda czy Bond mogą poczekać), by zająć się taką fizyką? (...)

M. Krupiński, *Ryzik-fizyk, czyli sens niepoważnych eksperymentów naukowych*, Wydawnictwo JK, Feeria-Science, Łódź 2018, 248 stron.

Irena Jurgielewiczowa

20. rocznica śmierci

“NIOŚLA ZE SOBĄ MOBILIZUJĄCY OPTYMIZM”

“To jest szczególny rodzaj pisarstwa, bo to jest autorka, która nigdy nie szła na żadne łatwizny, kompromisy, nie zniżala się do »kumpłowania dzieciom« i bardzo na tym wygrała. Okazuje się, że to są książki, których nie ima się czas” - mówiła prof. Joanna Papuzińska w Polskim Radiu.

Irena Jurgielewiczowa, jedna z najpopularniejszych autorek powieści dla dzieci i młodzieży, urodziła się 13 stycznia 1903 roku w Działoszynie koło Wielunia. Pochodziła z rodziny inteligenckiej, jej ojciec był lekarzem. Od 1905 roku mieszkała w Warszawie, z którą właściwie związała całe swoje życie. Tutaj studiowała polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, a później pedagogikę w Wolnej Wszechnicy Polskiej.

W 1927 roku zadebiutowała jako badacz literatury recenzjami książek na temat Stefana Żeromskiego. Rok później uzyskała stopień doktora za rozprawę “Technika powieści Stefana Żeromskiego”, którą napisała pod kierunkiem prof. Józefa Ujejskiego.

- Była to praca, która mówiła o języku Żeromskiego, warsztacie twórczym i strategii narracyjnej. Na owe czasy było to niesłychanym nowatorstwem. Mówiło się raczej o Żeromskim jako pewnym autorytecie moralnym, pisarzu, który rozdrapywał rany narodowe. Jurgielewiczowa była trochę poza tym, pisała o tym, jak te powieści są skonstruowane – mówił literaturoznawca dr Grzegorz Leszczyński w Polskim Radiu w 2003 roku.

- Dzięki temu doktoratowi mogła pracować nie tylko jako nauczycielka, bo temu zawodowi przez długie lata się poświęciła, ale także jako pedagog i wykładowca. Wtedy doktorat to była ogromna nobilitacja – dodał gość Hanny Bielawskiej, autorki audycji poświęconej Irenie Jurgielewiczowej w Polskim Radiu.

OKUPACJA NIEMIECKA

W latach 1928–1935 Irena Jurgielewiczowa pracowała w Sekcji Oświaty Dorosłych m.st. Warszawy, była też wykładowcą w Wolnej Wszechnicy Polskiej (1934-1939). W czasie II wojny światowej była członkiem Związku Walki Zbrojnej, porucznikiem Armii Krajowej, ps. Isia i wykładała na tajnych kompletach. Gdy powołano Szare Szeregi, wydawała “Pismo Młodych”.

- To jest niesłychanie ważna karta w życiu Ireny Jurgielewiczowej. Była łączniczką w czasie Powstania i redaktorką



tego pisma. Miała wtedy 40 lat, była dojrzałą kobietą, wiedziała co jest dla niej w życiu ważne – mówił dr Leszczyński.

Po Powstaniu Warszawskim dostała się do niewoli. Przebywała w obozie jenieckim Stalag IV B. Po wyzwoleniu w 1945 roku wyjechała do Paryża. Rok później wróciła do kraju i zamieszkała w Warszawie. Z początku pracowała jako wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim (1946-1950), później była kierownikiem literackim Państwowego Teatru Nowej Warszawy (1950-1954).

- Różne były te obszary jej działalności i chyba z nich wszystkich Irena Jurgielewiczowa wynosiła jakieś niesłychanie cenne doświadczenia. Zarówno doświadczenia pedagogiczne, jak i głęboki warsztat literaturoznawcy znakomicie zaowocowały późniejszą twórczością literacką – podkreślał Leszczyński.

TWÓRCZOŚĆ LITERACKA

Irena Jurgielewiczowa pisała najpierw utwory dla młodszych dzieci – “Historia o czterech warszawskich pstroczkach” (1948), “O chłopcu, który szukał domu” (1957), “Kajtek, warszawski szpak” (1958), “Jak jeden malarz chciał namalować szczęśliwego motyla” (1960). Później wielką popularność wśród czytelników i uznanie



krytyków przyniosły jej psychologiczne powieści dla młodzieży, takie jak: "Niespokojne godziny" (1964), "Wszystko inaczej" (1968), "Inna?" (1975), "Ważne i nieważne" (1971) i przede wszystkim "Ten obcy" (1961).

Badacze dorobku pisarskiego Jurgielewiczowej podkreślają, że "jej twórczość łączy znajomość psychiki i problemów młodych ludzi z jednoczesnym wnikaniem w ich etyczne i intelektualne rozterki".

- Wydaje mi się, że to jest szczególnie rodzaj pisarstwa, bo to jest autorka, która nigdy nie szła na żadne łatwizny, kompromisy, nie zniżala się do "kumpłowania dzieciom" i bardzo na tym wygrała. Okazuje się, że to są książki, których nie ima się czas – podkreślała pisarka i profesor nauk humanistycznych Joanna Papuzińska w audycji Elżbiety Matyi "Cudowne podróże" w Polskim Radiu w 2003 roku.

Zdaniem profesor Papuzińskiej książki Jurgielewiczowej mają wyjątkowe przesłanie, które - jej zdaniem - jest "imperatywem szukania porozumienia z drugim człowiekiem". Z kolei Bożena Białkowska w pracy zatytułowanej "O twórczości Ireny Jurgielewiczowej" dodaje, że jej twórczość "jest głęboko humanistyczna i niesie z sobą mobilizujący optymizm".

"Sprowadza się bowiem do zainteresowania autorki sprawami stosunku człowieka (w tym wypadku dziecka) do szeroko pojętego otoczenia: świata zwierząt, stosunków pomiędzy dziećmi i dziećmi wobec dorosłych" – pisze Białkowska.

I dodaje: "Zadziwia nas, jak mądrym i kulturalnym pedagogiem okazuje się pisarka. Nie moralizuje wprost i nie przejawia obrazu życia, a równocześnie nie upraszcza jego przejawów, ukazuje i dobre, i złe jego strony, nie komentuje natrętnie każdego kroku swych bohaterów, pozwalając czytelnikowi samodzielnie myśleć, oceniać i wnioskować" - zauważa Bożena Białkowska.

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

Doktor Grzegorz Leszczyński powiedział w Polskim Radiu, że gdy kiedyś rozmawiał z Ireną Jurgielewiczową, ta stwierdziła, że gdyby miała jeszcze raz przeżyć swoje życie, to też by pisała, ale tym razem dla dorosłych.

Pod kątem starszego czytelnika napisała jednak "Strategię czekania" (1982), która jest zapisem jej pobytu w obozie jenieckim po Powstaniu Warszawskim i wreszcie swą autobiografię

"Byłam, byliśmy", która w 1998 roku była nominowana do Nagrody Literackiej Nike.

"Przeszłość, choć tak kaleka i zniekształcona jest najwierniejszym partnerem naszej teraźniejszości, utwierdza naszą ważność z każdym dniem coraz kruchszą i naszą niepowtarzalność, którą coraz mniej świadków może potwierdzić" – pisze w niej Jurgielewiczowa.

- Doszłam do wniosku, że właściwie nic mnie nie zaspokoi poza wspomnieniami, żadna fikcja, tylko to, co chciałam przeżyć po raz drugi. I bardzo wyraźnie to się skupiło na moim dzieciństwie i na młodości. (...) Życie rodzinne miało dla mnie olbrzymie znaczenie, przede wszystkim wpływ ojca i bardzo liczne z ojcem rozmowy – dodawała pisarka w Polskim Radiu.

Zdaniem dr. Leszczyńskiego "Byłam, byliśmy" jest niezwykłą książką. Literaturoznawca podkreślał, że sędziwa pisarka wraca w niej do czasów swojej młodości właściwie nie po to, żeby dzielić się wspomnieniami, ale by "dokonać jakiegoś wewnętrznego rozrachunku".

- Irena Jurgielewiczowa tak naprawdę pochyla się tylko pozornie nad własną przeszłością, tak naprawdę ona pochyla się nad ludźmi, których spotkała. Stara się zadać pytania o to, jaka prawda towarzyszyła tym



ludziom: własnym rodzicom, bliskim, przyjaciołom, ale także osobom przypadkowo poznanym. Zastanawia się nad jakąś wewnętrzną prawdą każdego człowieka i to jest niezwykle w tej książce – mówił Leszczyński.

Na zakończenie przywołajmy bardzo ważne słowa Ireny Jurgielewiczowej, która powiedziała na antenie Polskiego Radia:

- Dokonałam w swoim życiu tylko jednego odkrycia: staram się być jak najbardziej uczciwym człowiekiem, nie robić przykrości innym, nie dochodzić swego, pogodzić się z tym, że krzywdy bywają w życiu, lepiej

wybaczać aniżeli czuć się wiecznie skrzywdzonym – mówiła pisarka.

- To nie jest właściwie jakiś frazes, jakaś piękna formuła, to jest rzeczywiście to, do czego Irena Jurgielewiczowa dochodziła przez całe życie i widać to w jej książce wspomnieniowej. Właściwie widać to w jej całej drodze twórczej, w jej postawie życiowej, w tym jakim ona była człowiekiem – skwitował Grzegorz Leszczyński.

Irena Jurgielewiczowa zmarła 25 maja 2003 roku w Warszawie.

źródło: polskie radio



Jerzy Wasowski

110. rocznica urodzin

Kompozytor, pianista, piosenkarz, autor tekstów, satyryk, reżyser oraz aktor teatralny, radiowy, telewizyjny i filmowy, znany z Kabaretu Starszych Panów, który tworzył w genialnym duecie twórczym z Jeremim Przyborą.

Z wykształcenia inżynier akustyk, z zawodu spiker, mikser, lektor i dziennikarz Polskiego Radia. Urodził się 31 maja 1913 roku w Warszawie, gdzie też zmarł 29 września 1984 roku, pochowany na Cmentarzu Powązkowskim.

Ojcem Jerzego Wasowskiego był Józef Wasowski, polski dziennikarz i wykładowca pochodzenia żydowskiego. Żoną: aktorka Maria Wasowska (pseudonim sceniczny Maria Janecka). Ich syn to Grzegorz Wasowski, dziennikarz muzyczny, satyryk i aktor.

PEDAGOG I MAJSTERKOWICZ

Po ukończeniu wydziału elektromechaniki na Politechnice Warszawskiej rozpoczął w 1938 roku praktykę w Polskim Radiu, pracując w działach amplifikatorni, nagrań i transmisji. Tuż przed wojną zetknął się w radiu z Jeremim Przyborą, który pracował tam jako spiker.

We wrześniu 1939 roku uruchomił uszkodzony nadajnik Warszawy II. Nigdy w życiu nic już nie sprawiło mu takiej satysfakcji i poczucia przydatności społecznej jak sygnał "Warszawianki", który 7 września przerwał milczenie radia. Jego inżynierski talent umożliwił m.in. transmisję przemówień prezydenta stolicy Stefana Starzyńskiego.

W czasie okupacji przebywał w majątku hrabiostwa Zamoyskich w Trzebieniu, gdzie wraz z właścicielami prowadził tajne nauczanie w szkole średniej, doprowadzając kilka osób do matury. Wykładał przedmioty ścisłe, uczył też muzyki i rysunku. Był świetnym kreślarkiem, miał zdolności graficzne, co widać w jego zapisach nutowych. Jak pisała Anna Bikont w książce "My z Jedwabnego":

Wiedziałam, że Jerzy Wasowski przechował się w czasie wojny jako korepetytor polskiego w majątku rodziny babci mojego przyjaciela Grzegorza Przewłockiego. Wasowski pochodził z zasymilowanej rodziny i jego ojcu, znanemu przed wojną dziennikarzowi, tropiciele obcości wypominali, że w młodości nazywał się Wasserzug.



Jerzy Wasowski w mówieniu o sobie był powściągliwy. "Nie znoszę wspomnień – powtarzał. – Pogrążyć się w nich to znaczy rezygnować z przyszłości". Miał nietypowe hobby: matematykę (teoria grup) oraz akustykę muzyczną (struktury dźwiękowe).

Jako zamiłowany majsterkowicz prawie wszystko umiał zrobić – od projektu do realizacji. W domu rodzinnym pozostały wykonane przez niego meble. Zamiłowania pedagogiczne sprawiły, że po wojnie prowadził kursy dla realizatorów dźwięku.

W latach 1945–1946 pracował w Polskim Radiu w działach technicznych i jako spiker. Trafił też do zespołu Miejskich Teatrów Dramatycznych w Warszawie (1946–1948) prowadzonych przez Eugeniusza Porebę. Początkowo był taperem, później aktorem, w końcu kompozytorem.

KOMPOZYTOR, KTÓRY NIE ZNAŁ PARTYTUR

Wrócił do Radia Warszawa (1948–1950), gdzie kierował działem reżyserii muzycznej i nagrań, po czym został głównym reżyserem akustycznym – opracował skrypt zasad reżyserii dźwięku dla mikserów (reżyserów dźwięku). W 1949 roku Jeremi Przybora namówił Wasowskiego do komponowania dla potrzeb radiowego teatru

Eterek. Przybora wspominał w książce „Przymknięte oko Opaczności. Memuarów część II”:

Moja propozycja wprawiła Jerzego w zdumienie, które mnie z kolei zaskoczyło. – Dlaczego uważa pan, że jestem kompozytorem? – zapytał surowo. Powołałem się na przeczytaną recenzję. Przyjął to jako argument nie całkiem jego samego przekonujący. [...] Ale po chwili milczenia przesądził sprawę krótkim: „Dobrze. Spróbuję. [...] Na fortepianie umiał grać. Urodził się z tym. Umiał też wymyśloną melodię zapisać jako nuty na głos z fortepianem. Natomiast nie miał zielonego pojęcia o pisaniu partytury. Znalazł księgarenkę, w której kupił podręcznik harmonizacji, słowem „spróbował”. „I wyszło mu rewelacyjnie – twierdził Przybora. – Pierwsza w jego życiu partytura – kompozytorski debiut, napisana dzięki owemu podręcznikowi, do którego już więcej chyba nie zajrzał, była pod względem biegłości warsztatowej zdumiewająca, a sygnał teatrzyku Eterek był istną muzyczną pigułką optymizmu i dowcipu”.

Wasowski na dobre związał się z Polskim Radiem, został zastępcą kierownika działu emisji (1950–1954) oraz reżyserem (1954–1962), a następnie reżyserem i starszym redaktorem Teatru Humoru i Satyry (1962–1973). W latach 1954–1973 zajmował się głównie reżyserią radiową, niekiedy telewizyjną. Został doradcą do spraw muzyki rozrywkowej przewodniczącemu Radiokomitecie (1977–1979). Równocześnie pracował też jako lektor i aktor. Występował też jako jedna z postaci w audycji „My z przyjacielem”.

KABARET STARSZYCH PANÓW

Wasowski i Przybora w 1958 roku stworzyli niepowtarzalny telewizyjny Kabaret Starszych Panów, dla którego Wasowski skomponował dziesiątki popularnych piosenek, m.in. „Nie odchodź”, „Wesołe jest życie staruszka”, „Addio pomidory”, „Bo we mnie jest seks”, „Przeklnę cię”. Kompozytor układał melodie „na zamówienie”, do gotowych tekstów i w swojej skromności powtarzał, że Kabaret Starszych Panów to „własność Przybory”. Jak przytacza Izabela Kiec w książce „W kabarecie”:

To jest jego pomysł – uzasadniał – no i jego literatura. Ja byłem tutaj w pewnym sensie usługowcem, to znaczy pisałem muzykę. No, owszem pełniłem rolę jakiegoś konsultanta redakcyjnego, można by to tak nazwać, współreżysera, i tak dalej, i tak dalej. Podsuwałem mu czasem jakieś pomysły, zresztą robili to i aktorzy pracujący w tym zespole. Ale to jest jego dziecko.

Kazimierz Kutz zapamiętał, jak podczas kręcenia filmu „Upał” Jerzy Wasowski rysował przy śniadaniu, na paczce papierosów marki Grunwald, pierwsze nuty piosenki „Kaziu, zakochaj się”. Powstała z inspiracji ówczesnymi perypetiami reżysera z damską częścią obsady filmu. Główny-



mi bohaterami „Upału” byli obaj Starsi Panowie, wpłątani w ciąg niewiarygodnych zdarzeń. Elżbieta Baniewicz pisała w książce „Kazimierz Kutz”:

Komediowa intryga rozpadała się tu na wiele luźno ze sobą związanych epizodów, zgodnie z obserwacją wcale nie anegdotyczną – żyjemy w dziwnym kraju nad Wisłą i śmiejemy się z bardzo różnych rzeczy, w bardzo różnych sytuacjach. Postawa Starszych Panów – pełnych dobrej woli, zrozumienia, ale wciąż niedostosowanych do rzeczywistości i nią zdziwionych, spajała poszczególne epizody nieco dobrotliwą ironią, melancholijną zadumą i specyficznym niewspółczesnym humorem.

144 KABARETOWE PERŁKI

Klarowna, wpadająca w ucho muzyka Jerzego Wasowskiego i wysmakowany humor tekstów Jeremiego Przybory znalazły się później na pięciu płytach „Piosenek Kabaretu Starszych Panów”, wydanych przez Polskie Radio w 2000 r. Wydobyte przez red. Jana Borkowskiego z radiowego archiwum 144 piosenki stanowią plon wszy-

kich szesnastu wieczorów kabaretowych. To prawdziwa perła w kolekcji każdego miłośnika inteligentnej rozrywki. Śpiewają m.in. Barbara Fijewska, Danuta Wodyńska, Elżbieta Wieczorkowska (“Dziewczę i ułani” – później zmodyfikowane dla Ireny Kwiatkowskiej), Jan Nowicki (inny, o pokolenie starszy aktor, niż ten od “Wielkiego Szu”), Andrzej Źarnecki. Prawie jedna trzecia wykonań pojawiła się na płytach po raz pierwszy. Obok dobrze przyswojonych wersji piosenek, są ich warianty, np. “Embarras” w interpretacji Barbary Krafftówny, później śpiewany przez Irenę Santor czy “Odrażający drab” Wiesława Gołasa, lepiej znany w wykonaniu Jaremy Stępowskiego.

Nie potrzeba szczególnie wrażliwego ucha, żeby w każdej z piosenek Wasowskiego dostrzec kompozytorską sprawność mierzenia się z najróżniejszymi gatunkami i konwencjami muzycznymi. Posługiwał się nimi z nieopisaną maestrią, pisując dla konkretnych artystów. Irena Kwiatkowska wspominała (cytat za książką “W kabarecie” Izoldy Kiec):

Jego muzyka niosła słowa, pozwalała na interpretację. Zawsze na pierwszych próbach mówiłam do niego: – Ty śpiewaj, ty pierwszy. – I potem już wiedziałam jak! Stałam sobie za jego plecami i próbowałam po swojemu. A on grał. Tylko po chwili widziałam, jak mu podskakują ramiona. Śmiał się po swojemu, do środka, wyglądało na to, że polyka swój śmiech. Wtedy już wiedziałam, że trafiłam. Jego poczucie humoru była dla mnie, dla wszystkich, jak barometr. Jurek się nie mylił. I, podkreślam jeszcze raz, wiedział, dla kogo pisze.

Starsi Panowie Dwaj – nieskazitelnie wychowani gentlemani, zaplątani w naszą zgrzebną rzeczywistość ze świata, w którym wciąż obowiązują najwyższe zasady honoru i humoru – stworzyli genialny, świetnie przyjmowany duet twórczy. Ich współpraca obrodziła dalszymi cyklami: Divertimento, Opowieści Starszego Pana, Kabaret Jeszcze Starszych Panów. I tak zwanymi muzykałami (“Gdzie mi tam do musicalu!” – zastrzegął się Wasowski): “Panna Zuzanna”, “Balladyna 68”, “Medea, moja sympatia”, “Gołoledź”, “Pani X przeprasza”, “Telefon zaufania”.

NIE TYLKO Z PRZYBORĄ: “W POLSKĘ IDZIEMY” I INNE PRZEBOJE

Oprócz kompozycji do tekstów Przybory, wspaniale piosenki Jerzy Wasowski stworzył m.in. z Romanem Sadowskim (“Złoty pierścionek”), czy Bronisławem Brokiem (“Jeszcze poczekałmy”). Do historii gatunku przeszły i inne przeboje: “Warszawa da się lubić”, “Czas miłości”, “Po ten kwiat czerwony”, “W Polskę idziemy”, “W co się bawić?”, “Przyjdzie walec i wyrówna”, “Żegnaj kotku”, “Ja dla pana czasu nie mam”, “Dzień dobry, mister Blues”, “Pejzaż bez ciebie”, “Róbmy swoje”, “Gram o wszystko”, w sporej części powstałe we współpracy z Wojciechem Młynarskim, dla kabaretu Dudek. Jak wspominał Młynarski (cyt. za Wojciech Młynarski, “Nie ma już takich poetów”, w: Jeremi Przybora, “Piosenki prawie wszystkie”):



Wasowski komponując do tekstów Przybory, interpretował je muzycznie, umiał wspaniale podkreślić, uwypuklić żart w tekście zawarty, umiał wydobyć satyrę i liryzm. A przy tym te melodie są tak piękne, że sięgają po nie najwybredniejsi muzycy jazzowi, grający je jako tzw. standardy. Jeden z tych muzyków powiedział kiedyś, że gdyby Jerzy Wasowski żył w USA, to nazywałby się George Gershwin.

MIRA I DUCH PRZEDWOJENNYCH SZLAGIERÓW

W dziedzinie muzyki Jerzy Wasowski był samoukiem. Pisał w systemie tonalnym, w różnych fakturach: kameralnych, jazzowych, symfonicznych. Skomponował około 700 piosenek, 150 ilustracji muzycznych do słuchowisk radiowych, widowisk telewizyjnych, filmów animowanych i fabularnych oraz sztuk teatralnych i około 100 piosenek dla dzieci, którą to twórczość kompozytor najbardziej sobie cenił. Przyczynił się do powstania jedynej powojennej płyty Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej. Tomasz Mościcki pisał w książce “Kochana stara buda. Teatr »Qui Pro Quo«”:

Na początku 1959 roku Mira Zimińska namówiona przez Jerzego Wasowskiego i Juliusza Borzymę, nagrała w sali Filharmonii Warszawskiej dziesięć swych przedwojennych piosenek. Postęp poczyniony wówczas przez sztukę fonografii pozwolił zachować dla następnych pokoleń pieśniarstwo najwyższej próby, niesłychaną dyskretność, oszczędność środków wyrazu. Można założyć, że Zimińska nagrywa-

jąc z zespołem Wasowskiego swoje przedwojenne piosenki, przekazała nam praktykę wykonawczą i prawdę artystyczną minionej już wówczas epoki.

Wasowski komponował również komedie muzyczne: „Stokrotki ogrodnika Barnaby” (1965), „Gołoledź” (1973) i musicale: „Pamiętnik Pani Hanki” (Antoni Marianowicz), „Machiavelli” (Antoni Marianowicz i Ryszard Marek Groński). Był znakomitym pianistą. Przez pewien czas akompaniował – na dwa fortepiany, z Jerzym Abratowskim – aktorom prowadzonego przez Zenona Wiktorczyka kabaretu Szpak.

AKTOR, KTÓRY ODSZEDŁ ZA WCZEŚNIE

Jerzy Wasowski wycofał się z aktorstwa na zawodowej scenie. „Uważam za słuszne i ładne odchodzenie z areny we właściwym czasie, a nawet trochę za wcześnie – mawiał. – Byle tylko nie za późno!”. W pamięci widzów pozostał jako niezastąpiony odtwórca postaci Starszego Pana A, jak

również znakomity Autor w „Dwóch teatrach” Szaniawskiego i wyśmieniony pułkownik Pickering w „Pigmalionie” Shawa. Odtwarzał dziesięć postaci (Kaina i Abla, Pana Boga, Żołnierza, Cywila, Zabójcy, Samobójcy, Inkwizytora, Giordana Bruna i Homo Sapiens) w wyróżnionym na festiwalu Prix Italia słuchowisku Jerzego Janickiego i Bronisława Wiernika „Niech żyje człowiek” (1957). Grał w filmach: „Miasto nieujarzmione”, „Upał” czy „Ja gorę!”, gdzie był księciem biskupem, kreował główną rolę pisarza w „Telepatrzydle Pana Prusa”.

W ankiecie na najważniejsze osobowości telewizyjne „Koniec wieku” przeprowadzonej w 1999 roku przez tygodnik „Polityka”, Wasowski zajął – wraz z Jeremim Przyborą – drugie miejsce.

Janusz R. Kowalczyk
culture.pl

Galeria



Maksym Kisiów: Kościół św. Wojciecha w Krakowie



Dzień Polskiej Niezapominajki

Niezapominajka lub niezabudka to urocza roślina kwitnąca, która występuje na całej kuli ziemskiej poza mroźną Antarktydą. W Polsce niezapominajki rosną w lasach i nad brzegami jezior oraz stawów. Nie można ich zrywać, ponieważ są pod ochroną. Ta urocza roślina doczekała się również wielu odmian hodowlanych, które nieznacznie się różnią od tych dziko rosnących.

Niezapominajki (*niezabudki, forget me not, pomnienka, unvergesslich*) - w każdym kraju ta niepozorna i urocza jednocześnie roślina jest uważana za kwiat pamięci, o czym świadczą jej nazwy w poszczególnych językach. Podobno malutki bukiet niezapominajek kiedyś kobiety wręczały swoim ukochanym wybierającym się na wojnę. Kwiaty miały sprawić, że zakochani w czasie rozłąki będą pamiętać o uczuciu, jakie ich połączyło. W niektórych regionach Polski narzeczone przyjeżdżały na przysięgę wojskową z malutkim bukietem niezapominajek, który finalnie lądował w lufie karabinu. Niezapominajka jest również symbolem stanu Alaski i jednym z najczęściej tatuowanych

kwiatów na całym świecie. Ponadto niezabudka jest rośliną silnie trującą i nie należy jej jeść ani wykonywać z niej żadnych domowych kosmetyków. Zwyczaj i wierzenie dotyczące niezapominajek sprawiły, że te urocze kwiaty można spotkać niemalże w każdym ogrodzie.

KWIAT NIEZAPOMINAJKI

Niezapominajka to jest roślina kwitnąca z niebieskimi, różowymi lub białymi kwiatami, które składają się z najczęściej z pięciu płaskich płatków przypominających mysie ucho. Subtelne płatki wyrastają wokół biało żółtego płaskiego słupka (damski kwiat) lub pręcika (męski kwiat). Łodyga niezapominajki jest lekko owłosiona z podłużnymi liśćmi skrętoległymi. Niezapominajka jest rośliną jedno i dwuletnią, przy czym w warunkach naturalnych każdego roku wysiewają się nowe sadzonki i na wiosnę w lasach można spotkać duże niezapominajkowe kępy i polany.

ODMIANY NIEZAPOMINAJKI

Na świecie występuje około 41 gatunków

Kalendarium

niezapominajki, z czego 13 znajduje się na terenie Polski. Ponadto na rynku jest dostępnych kilkanaście gatunków hodowlanych niezapominajek, które kupujemy jako sezonowe jednoroczne i dwuletnie rośliny. Najpopularniejsze odmiany niezapominajki to: polska, alpejska, błotna, darniowa, leśna, górską, piaskowa polna, wczesna, różgowa, smukła, różnobarwna.

źródło: internet



Galeria



Franschhoek Pass. Fot. Alieja Klocek

- Panie doktorze, mój mąż strasznie mnie obraził.
- I dlatego musi mnie pani budzić w środku nocy?
- Tak, bo teraz trzeba go będzie pozszywać.

Babcia mówi do dziadka.
- Może byśmy poszli do kina?
- No przecież już byliśmy!
- Ale teraz podobno jest też dźwięk.

- Panie Kowalski, rozważyłem wszystko dokładnie - mówi sędzia na rozprawie rozwodowej. - i postanowiłem przyznać pańskiej żonie 2 tys. zł miesięcznie.
- Świetnie, Wysoki Sądzie - odpowiada Kowalski.
- Ja też od czasu do czasu dorzucę jej parę złotych od siebie.

Leci facet w samolocie, a obok niego siedzi papuga, strasznie pyskata.
W pewnym momencie gość dzwoni po stewardessę. Na pytanie, co podać, pasażer mówi:
- Poproszę kawę.
- A dla mnie, stara krowo, tylko cola - wykrzykuje papuga do stewardessy.
Stewardessa przyniosła colę dla papugi lecz zapomniała o kawie dla pasażera. Więc ten ponownie poprosił ją o kawę. Papuga zdążyła wypić już swoją colę i rzuciła stewardessie:
- A dla mnie, stara krowo, przynieś następną colę.
Sytuacja powtórzyła się jeszcze kilka razy, wreszcie facet się zdenerwował, zadzwonił po stewardessę i wykrzyczał do niej:
- Daj mi, stara krowo, kawę!
Stewardessa poszła po pilota i razem wyrzucili faceta i papugę z samolotu.
Lecą tak oboje na dół, a papuga mówi:
- No, stary, jak na kogoś, kto nie umie fruwać, to masz tupet!



- Kazimierz, chciałabym trochę uatrakcyjnić nasze życie seksualne.
- Świetnie, Brygida. Jak?
- Wyobraź sobie, że jestem dziewczyną z agencji.
- Hmm... a można koleżanki obejrzeć?

Obywatelu! Strzeż się tajemnicy państwowej!



Jedzie młoda matka autobusem i wiezie na kolanach niemowlaka. Obok niej siedzi facet.
Dziecko popłakuje, więc matka postanawia go nakarmić. Dzieciak jednak odwraca się od piersi.
Matka namawia go: - No, weź cycusia, bo mama odda temu panu...
Dzieciak znów się odwraca, więc matka znów go namawia... I tak w kółko.
W końcu facet nie wytrzymuje:
- Decyduj się smarkaczu! Bo ja już trzy przystanki za daleko przejechałem.

- Zrobiłam mężowi taką awanturę za pijaństwo, że trzy dni ze mną nie rozmawiał. Ale wczoraj dzięki Bogu przemówił!
- Co powiedział?
- Spytał: Gdzie jest korkociąg?

Telefon w hotelowej recepcji:

- Dzień dobry, dzwonię z pokoju 303. Moglibyście przysłać kogoś z obsługi? Kłóczę się właśnie z żoną i zagroziła, że wyskoczy przez okno.
- Przepraszam, ale to państwa prywatny problem.
- Tak, zgoda, ale to cholerne okno się nie otwiera, a to już wasz problem.

Żona telefonuje do przyjaciela męża:
- Jest u ciebie mój stary?
- Jest już trzeci dzień.
- To chyba domyślasz się, po co dzwonię?
- Jasne! Śmieci trzeba wynieść.

Hrabia z Hrabinią tańczą na balu.
- Psst, hrabino, teraz kręcimy się w drugą stronę...
- Dlaczego?
- Kończy mi się gwint w protezie...

Starożytni Grecy wymyślili orgie. Ale to starożytni Rzymianie zaczęli organizować je z udziałem kobiet.

Pijani kierowcy przejeżdżają znak stop bez zatrzymywania. Kierowcy po marihuanie zatrzymują się i czekają aż będzie zielony.







Wzrost/Padziernik 2012 Nr 138

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Międzynarodowy Dzień Tłumacza
Józef Węgrzyn: polski Rudolf Walentino
Piotr Skarupa: 100 rocznica śmierci
Świątówy dzień Sybiraka



Listopad 2012 Nr 139

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Święto Zmarłych: historia cmentarzy
Józef Wieniawski: artysta zapomniany
Kim był Tadeusz Borowski?
Chór z Gliniec w Cape Town



Grudzień 2012 Nr 140

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Boże Narodzenie 2012
Wincenty Pol: poeta i geograf
Górnice Święto - Barbórka
Z warsztatu wirtuosa: Bronisław Huberman



Styczeń 2013 Nr 141

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Szczęśliwego Nowego Roku!
150 ROCZNICA POWSTAŃ SIŁCZYŃSKICH
Hipolit Cegielski: filmowy i przemysłowiec
Władysław Bełza: pieśń o polskości



Luty 2013 Nr 142

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Świątówy Dzień KOTA
Mikołaj Kopernik: ten, który wstrzymał słońce
widcy zapomniani: Maria Rodziewiczówna
Dyktando: Teofil Lenartowicz



Marzec 2013 Nr 143

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Wesołego Alleluja!
Wspomnienie o Walerym Przyborskim
Kim byli "Zofierze Wykłęci"?
Isior Newery: dojrzała niebambinożółtka



Kwiecień 2013 Nr 144

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Święto Matki Ziemi
Być Polakiem: Wojciech Kořantny
Władysław Skoczylas: mianc dżewostwa
Międzynarodowy Dzień Ptaków



Maj 2013 Nr 145

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Dzień Matki
"Jakiś szynajbruku" - Cyprian Kamil Norwid
Józef Poniatowski: wódz, bohater, legenda
Wrocławska Hala Stulecia



Czerwiec 2013 Nr 146

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Świątówy Dzień Dziecka
Aleksander Fredro: polski Moliere
Kłóć Nam z Zahapanec: Stanisław Maruszak
50 lat Festiwalu Piosenki w Opolu



Lipiec 2013 Nr 147

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Orla Perć w Tatrach
Kornel Makuszyński: pisarz, który kochał dzieci
Międzynarodowy Dzień Szachów
Fiat 126p: 40 lat minięło



Sierpień 2013 Nr 148

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Dzień Sprzedawo-Wobes Prob Jądrowych
Generał Haller i Błękitna Armia
Krzysztof Żegocki: pierwszy katyński katechizator
Dzień Piwa i Piwowara



Wrzesień/Pazdziernik 2013 Nr 149

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Jesień w poezji
2,0 lat Komisji Edukacji Narodowej
Kornel Ujejski: pieśń narodowy
Andrzej Frycz Modrzewski: ojciec polskiej demokracji



Listopad 2013 Nr 150

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Memento mori...
Augustyn Kondecki: bohater z Jasnej Gory
Wspomnienie o Elżbiecie Barszczewskiej
Premier Donald Tusk w Cape Town



Grudzień 2013 Nr 151

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Wesołych Świąt!
Julian Tuwim: biografia niełatwa
Gustaw Morcinek: jestem Szukaniem
Dzień Lotnictwa Cywilnego



Styczeń/Luty 2014 Nr 152

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

DZIEŃ NIEDZWIĘDZIA POLARNEGO
Wincenty Witos: premier wietny siatopom
Marek Hłasko: wschodnioeuropejski James Dean
WALERY DUNINOWSKI: artysta niepełny



Marzec 2014 Nr 153

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

MATRONALIA: rzymskie święto kobiet
Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej
Krystyna Kraheńska: Wielka Dama Powstańca Warszawskiego
LOEN SCHILLER: legendarny reżyser sceny polskiej